10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

[illegible]

Rok II. | Nr. 65.

Kraków, czwartek 20 marca 1941 r.

[illegible]

Sytuacja wojenna we Włoszech.

Trzeźwa ocena wypadków. - Porządek, spokój i zaufanie

Rzym, w marcu.

Na każdą wojnę — jak mówi włoskie przysłowie — wyrusza się z dwiema sakwami: do jednej gromadzi się otrzymane ciosy, z drugiej rozdziela się własne.

Przysłowie to, mające humor ludowy i doświadczenie życiowe społeczeństwa włoskiego, da się zastosować pod każdą szerokością geograficzną. Właściwie byłoby zbędnem opisywanie co kilka tygodni „sytuacji" we Włoszech. Sytuacja to bowiem nie ulega teraz, tak jak nie ulegała dawniej, **żadnym zmianom**. Naród włoski zdaje sobie sprawę z trudności wojennych i historycznej doniosłości obecnego konfliktu i swoje nastroje do tego dostosowuje.

Dla narodu włoskiego rzeczą drugorzędną i nie odgrywającą zasadniczej roli są słowa, gdyż wie on na podstawie swego wielowiekowego doświadczenia, że na słowo odpowiada się również słowem. **Natomiast rzeczą istotną są fakty.**

A jak się przedstawiają fakty we Włoszech? Każdy obywatel włoski na podstawie drobnych zdarzeń ze swego codziennego życia przekonuje się na każdym kroku, że cała organizacja państwowa opiera się na trzech czynnikach: **porządku, spokoju i zaufaniu.** To mu wystarcza i dzięki temu zachowuje on **godną podziwu równowagę ducha.**

Dla wszystkich krajów, prowadzących wojnę, najbardziej interesującą kwestją jest **sprawa zaopatrzenia w żywność**. We Włoszech kartki istnieją, jak w wielu innych państwach, a od 1 lutego wprowadzono w restauracjach i jadłodajniach **obowiązek oddawania odcinków mącznych przy spożyciu potraw takich, jak makaron i ryż.** Zarządzenie to jednak stanowi tylko logiczne rozszerzenie dotychczasowego systemu racjonizacji.

Co się tyczy innych artykułów codziennej potrzeby, to

gospodarka włoska może świecić pod tym względem przykładem.

Przed kilku tygodniami wprowadzono we Włoszech **produkcję obuwia jednolitego typu.** Jest to obuwie w dobrym gatunku po cenach niezmiernie niskich.

Inowacja ta dała tak korzystne wyniki, że rządowe czynniki gospodarcze przystąpiły obecnie do produkowania tą samą metodą **materjałów ubraniowych jednolitego typu.** Materjały takie mają się ukazać na rynku już w najbliższych dniach.

Społeczeństwo włoskie nie od dzisiaj przyzwyczaiło się do wojennego trybu życia. Przecież Mussolini w swojej ostatniej mowie powiedział, że właściwie **od chwili objęcia władzy przez faszyzm w roku 1922, Włochy znajdują się w stanie wojny ze światem kapitalistycznym.** To też naród włoski wszelkie tego rodzaju zarządzenia gospodarcze, związane z wojną, docenia i jako zarządzenia posiadające wybitnie społeczny charakter.

Z pośród wszystkich krajów europejskich, zarówno prowadzących wojnę, jak i nie prowadzących wojne, oraz neutralnych, **we Włoszech w najwyższym stopniu zachował się dotychczas w życiu codziennem przeciętny poziom pokojowy.** Nie jest to ani tajemnica, ani dowodem jakichś lekkomyślności i nie liczenia się z twardemi prawami wojennemi.

Włochy od chwili przystąpienia do obecnej wojny,

wydały nieubłaganą walkę szkodnikom społecznym, gromadzącym zapasy, ze szkodą dla szerokich mas ludności.

Państwo włoskie posiada już pod tym względem długoletnią praktykę. Przecież jeszcze w okresie sankcyj w roku 1958 Włochy znajdowały się w stanie wojny ekonomicznej z 54 państwami świata i wojnę tę wygrały.

Wszystko więc przemawia za tem, że jeżeli chodzi o dostarczenie ludności codziennego chleba, rząd włoski dysponuje aż nadto bogatym materjałem doświadczalnym z okresu swej długoletniej praktyki w tym zakresie.

Włoch nie skostniał w wyłącznej trosce o chleb codzienny. Pamięta on o dwóch sakwach wojennych. Równocześnie zdaje on sobie sprawę, że o ile do pierwszej sakwy należy gromadzić w milczeniu ciosy, to uderzenia zadawane z drugiej strony sakwy muszą być wymierzane we właściwym momencie i w sposób decydujący.

Przeciętny Włoch rozumie więc, że **należy podporządkować się nawet najcięższym ograniczeniom i ofiarom** i rzucić na szalę wszystko dla wzmocnienia swojego potencjału wojennego.

Interesujący obraz przedstawiają obecnie dzienniki włoskie.

Państwowe kierownictwo prasowe uznało za stosowne **nie ukrywania przed opinją publiczną ani propagandowych pomysłów radja londyńskiego, ani fantastycznych opisów amerykańskich, odnoszących się do różnych kwestyj z dziedziny sytuacji wojennej i politycznej.**

Propaganda włoska posiada w swej tak-[illegible] **onej znajomości psychologji włocha.** Włoch rozróżnia bowiem, jak to wspomnieliśmy na wstępie, różnicę pomiędzy słowami i czynami. Fantazje zagraniczne to tylko słowa, a równoczesne informacje podawane przez włoskie komunikaty wojenne, to fakty. **Faktów tych jest dużo i codziennie przybywa ich więcej.**

Włosi zdają sobie sprawę, że

ich armje toczą ciężkie walki poczawszy od zaśnieżonych gór Albanji poprzez morze Śródziemne i piaszczystą Cyrenajkę, aż do pękających od słońca [illegible] Abisynji.

Od początku wojny naród włoski uświadomił sobie, iż na froncie długości wielu tysięcy kilometrów musi się niejedno zdarzyć a wojna niema nigdy takiego przebiegu jak się to pisze w powieściach.

Wystarczy tylko jedno słowo, a oczy każdego Włocha płoną dumą i radością.

Słowem tem jest: Giarabub.

Oaza ta odległa o przeszło 200 km. od morza, tuż nad granicą libijsko-egipską — trzyma się przeszło dwa miesiące, przeciwko nieustannym atakom nieprzyjacielskich oddziałów tanków i eskadr bojowych, napływających od strony morza. Obrońca tej twierdzy major Castanga wskrzesił tradycję najwspanialszych oficerów kolonjalnych.

Również wiadomości, nadchodzące z **Adis-Abeby**, stwierdzają szereg ciekawych szczegółów

o organizacji milicji faszystowskiej na tym terenie wojennym.

Pewną ilość rekrutów zorganizowano tam w batalijony czarnych koszul, podczas gdy ochotników skoncentrowano w specjalnych oddziałach milicji, szkolonych do walk ofensywnych. Milicja ta posiada swoje własne oddziały obrony przeciwlotniczej, artylerji polowej i nadbrzeżnej.

Specjalnością abisyńską są tak zwane afrykańskie czarne koszule, to jest żołnierze milicji Włoch, pełniący dwuletnią obowiązkową służbę wojskową. Osobne oddziały milicji, które obejmują zmobilizowaną ludność cywilną, spełniają funkcje ochrony przeciwpowietrznej, straży ogniowej i innych podobnych oddziałów niebojowych. Wreszcie na tym terenie znajduje się **kilka oddziałów milicji akademickiej.** Oddziały te brały udział w wyprawie przeciwko angielskiemu krajowi Somali.

Od dziś zaciemnienie.

Regierungspräsident Kattowitz podaje do wiadomości: Począwszy od czwartku 20 marca 1941 r. wieczorem zarządza się na terenie całej rejencji rządowej Kattowitz zaciemnienie za wyjątkiem oświetlenia ulicznego.

Wszelkie budynki i zakłady, należy z chwilą nastania ciemności aż do wschodu słońca szczelnie zaciemnić od wewnątrz. W tym samym czasie również i wszelkie pojazdy muszą być przepisowo zaciemnione. Poleceniom władz policyjnych oraz funkcjonarjuszów obrony przeciwlotniczej należy niezwłocznie uczynić zadość. Wykroczenia przeciwko temu rozporządzeniu podlegają karze.

„Krasnaja Zwiezda" o sytuacji przemysłowej Anglji.

(§) **Moskwa**, 19 marca. Organ armji sowieckiej „Krasnaja Zwiezda" omawia zagadnienia przemysłu zbrojeniowego Imperjum brytyjskiego, przeciwstawiając przytem możliwości wojenne Niemiec możliwościom Anglji. Nawiązując do oświadczenia angielskiego, że Wielka Brytanja musi przetrzymać jeszcze rok obecny, dziennik podkreśla, że przemysł angielski stoi daleko w tyle za przemysłem niemieckim, ponieważ **Niemcy potrafiły wykorzystać możliwości przemysłowe krajów przez siebie okupowanych.**

Dziennik wyraża zdanie, że Anglja produkuje rocznie 16 miljonów ton stali, natomiast Niemcy wraz z terenami okupowanemi wytwarzają 41 miljonów ton tego artykułu. Dalej wydobycie węgla wynosi w Anglji 232 miljonów ton, w porównaniu z czem wydobycie w Niemczech **łącznie z krajami okupowanemi** wynosi 420 miljonów ton. Przy takim stosunku sił, Anglja może w bardzo krótkim czasie znaleźć się w krytycznej sytuacji.

Co się tyczy pomocy amerykańskiej dla Anglji, to zdaniem dziennika sowieckiego amerykański przemysł zbrojeniowy jest jeszcze daleki od wykonania programu zbrojeń, nakreślonego przez Roosevelta i wypełnienia tych żądań, jakie Wielka Brytanja stawia wobec Stanów Zjednoczonych. Dziennik zwraca w dalszym ciągu uwagę na okoliczność, że dla zrealizowania zamówień angielskich w Stanach Zjednoczonych potrzeba jeszcze długiego czasu, przytem należy jeszcze uwzględnić kwestję transportu morskiego. Dziennik podkreśla przytem fakt, że Anglja potrzebuje coraz większej ilości okrętów dla dowozu materjałów wojennych, jak niemniej

W obliczu „bitwy na Atlantyku".

Nowy Jork, 19 marca. W artykule dla „New York Mirror", napisanym przez korespondenta tego dziennika Reagana Mc. Crary, ten ostatni przyniósł zapowiedź przemówienia przez radjo Churchilla dla Ameryki, w którem zakomunikuje on nagą prawdę, mianowicie, że Anglja przegra bitwę na Atlantyku w wypadku, gdyby Ameryka nie dopełniła trzech warunków:

1) Ameryka odstąpi dostateczną liczbę kontrtorpedowców, koniecznych do eskortowania transportów.

2) Ustawa o neutralności Stanów Zjednoczonych ulegnie o tyle zmianie, aby amerykańskie statki handlowe mogły przybywać do portów brytyjskich. Anglja ma obecnie szczególne zainteresowanie dla tonażu cysternowego.

3) Ameryka winna wywrzeć presję na de Valere, aby ten ostąpił na rzecz Anglji bazy morskie w Irlandji.

dla zabezpieczenia okrętów handlowych. Pismo przypomina w związku z tem zaostrzenie niemieckiej wojny podwodnej.

Odnośnie do trudności Anglji dziennik wywodzi dalej, że zaopatrzenie Anglji w materjały pędne stanowi **niezmiernie skomplikowane zagadnienie w zakresie gospodarki wojennej.** Do słabych stron możliwości wojennych Imperjum brytyjskiego dołącza się jeszcze okoliczność, że **mobilizacja rezerw gospodarczych i zbrojeniowych w Anglji rozpoczęła się o wiele później ,niż w Niemczech**, oraz że angielskie ośrodki przemysłowe są w o wiele większym stopniu narażone na ataki powietrzne niż takież ośrodki w Niemczech.

Przyjazny gest Moskwy wobec Węgier

Moskwa, 19 marca. W najbliższym czasie rząd sowiecki ma zwrócić Węgrom 56 sztandarów wojskowych honwedów węgierskich, zdobytych w czasie walk wolnościowych w roku 1848 przez wojska rosyjskie i złożonych w muzeach w Rosji.

W związku z tem dowiadujemy się, że uroczyste przekazanie tych sztandarów ma się odbyć z racji podjęcia bezpośredniej komunikacji kolejowej między Moskwą i Budapesztem. Otwarcie linji kolejowej, łączącej Węgry z Sowietami, miało się początkowo odbyć w dn. 15 marca br., w międzyczasie jednak termin ten został opóźniony, wobec czego otwarcie komunikacji odbędzie się w dniu 25 marca br.

Pierwsza wizyta Ribbentropa u Oshimy.

(§) **Berlin**, 19 marca. Minister spraw zagranicznych Rzeszy, v. Ribbentrop, wziął udział w ub. wtorek w pierwszem przyjęciu, wydanem przez nowomianowanego ambasadora ces. japońskiego w Berlinie, gen. Oshimę.

Była to pierwsza wizyta ministra po akcie wręczenia przez ambasadora dokumentów uwierzytelniających kanclerzowi Hitlerowi.

Zagadnienia bałkańskie ulegną wyjaśnieniu.

Belgrad, 19 marca. Pod rzucającym się w oczy nagłówkiem „W tych dniach umocni się sprawa pokoju na Bałkanie" zamieszcza dziennik „Vreme" informację, opartą na opinji szeregu sprawozdawców zagranicznych.

Przedstawiciel „Vreme" w Sofji informuje, jakoby w tamtejszych kołach politycznych panować miało przekonanie, iż w najkrótszym czasie wyjaśnią się wszelkie, a dotychczas otwarte zagadnienia, związane ze sprawami Bałkanu i mocarstw osi.

Premjer Filoff do literatów bułgarskich.

Sofja, 19 marca. Na przyjęciu bułgarskich literatów wygłosił przemówienie premjer prof. Filoff, w którem m. i. oświadczył, iż **naród bułgarski nie mógł wybrać innej drogi, jak tą, po której kroczy i którą na przyszłość obrał**, poczem rzekł, że zarówno Bułgarja, jak i ludzkość przeżywać będzie dziejowy okres.

Następnie premjer zwrócił się do literatów z żądaniem, aby w obecnej dziejowej chwili wpływali na naród bułgarski **po myśli tych ideałów, na których realizację dawno oczekiwano.**

Zgon byłego ministra rumuńskiego Titulescu

Genewa, 19 marca. **Jak donoszą z Cannes, w poniedziałek wieczór zmarł tam w wieku 58 lat, były rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu.**

W sierpniu 1936 r. Titulescu był zmuszony złożyć swój urząd i od tego czasu przebywał we Francji.

Kto będzie następcą kard. Schulte?

(§) **Berlin**, 19 marca. Po zgonie kardynała Schulte miarodajne czynniki kościelne Rzeszy zastanawiają się nad kwestją obsadzenia osieroconej stolicy biskupiej w Kolonji. Należy się spodziewać, że po myśli postanowień konkordatu, kompetentne czynniki rządowe otrzymają niebawem propozycję co do osoby kandydata.

Według pogłosek miałby nim być **biskup Berlina hr. Preysing**, jednakże czołowe koła duchowne zaprzeczają tym możliwościom, a to z uwagi na fakt, że stanowisko biskupa berlińskiego uchodzi za jedno z ważniejszych stanowisk w hierarchji kościelnej Rzeszy i że byłoby trudno o lepszego kandydata na to odpowiedzialne stanowisko.

Fakt, że w związku ze znaczeniem siedziby berlińskiej wysuwa się nazwisko biskupa Preysinga, predystynując go do godności kardynalskiej, mówi sam za siebie, podnosząc zarazem ważność tej placówki kościelnej. Ponieważ kardynał Schulte był od wielu lat członkiem niemieckiego episkopatu, należy się liczyć z **rychłem zwołaniem konferencji biskupiej**, która dokona wyboru nowego członka w miejsce zmarłego kardynała.

Niema żadnych nadzwyczajnych zmian w sytuacji.

Berlin, 19 marca. Dyplomatyczny korespondent „News Chronicle" Vernon Bartlett miał się wyrazić, że fakt wejścia w życie amerykańskiej ustawy Lend-Lease **nie wprowadza bezpośrednich i nadzwyczajnych zmian w sytuacji, bowiem te wszystkie materjały, które Stanom Zjednoczonym nie były koniecznie potrzebne, znajdowały się już w drodze.**

Ile jest stacyj nadawczych na świecie?

Berno, 19 marca. Międzynarodowe biuro radjowe w Bernie, prowadzące kontrolę nad działalnością wszystkich stacyj nadawczych na świecie, wydało ostatnio statystykę odnośną, **z której wynika, że istnieje obecnie 2509 stacyj nadawczych.** Poza tą liczbą istnieją jeszcze radjostacje okrętowe, handlowe i policyjne, jak również w zakładach fizykalnych, których razem jest 96.465.

Dalsze ograniczenia żywnościowe w Szwajcarji.

Zurych, 19 marca. Urzędy żywnościowe Szwajcarji zmniejszyły ostatnio racje żywnościowe w ten sposób, że od 1 kwietnia ludność Szwajcarji otrzymywać będzie tylko połowę dotychczasowych racyj miesięcznych ryżu, owsa, oliwy jadalnej oraz 2/3 mąki.

Anglicy w ogniu samokrytyki.

Genewa, 19 marca. „News Chronicle" zamieszcza wstępny artykuł pt. „Brak odwagi", w którym m. in. pisze: „Już na wstępie działań wojennych utraciliśmy Norwegję z powodu braku odwagi. **Chwiejność i brak zdecydowania zaciążyły nad szeregiem dotkliwych ciosów zadanych nam w pierwszym roku wojny.** Do naszej porażki przyczynił się nietylko brak wyekwipowania i uzbrojenia, lecz również **brak zdecydowania się i porywu.** Na terenie Grecji podtrzymujemy ostatni na kontynencie przyczółek mostowy. Byłoby rzeczą nieroztropną niedocenianie wielkiego ryzyka, na jakie się w tym wypadku narażamy".

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 20 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Podczas wypadu przeciwko angielskiemu wybrzeżu południowemu zatopiła jedna z łodzi pościgowych z pewnego nieprzyjacielskiego konwoju dwa okręty handlowe, łącznej pojemności 10.000 ton.

Jedna z łodzi podwodnych zatopiła dwa uzbrojone nieprzyjacielskie okręty handlowe, łącznej pojemności 13.000 ton. Inna łódź podwodna zatopiła 3.500 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych.

Większe siły lotnictwa zaatakowały ostatniej nocy znowu wojskowe i ważne ze względów wojennych objekty w Wielkiej Brytanji. W szczególności zrzucono podczas całej nocy bomby rozpryskujące i zapalające wszelkiego kalibru w większej ilości na Hull u ujścia rzeki Humber. W urządzeniach portowych i urządzeniach zaopatrzenia powstały liczne pożary.

Za dnia został obrzucony skutecznie bombami okręt handlowy w kanale św. Jerzego. Okręt pozostał na miejscu, przechylony na bok.

W rejonie morza Śródziemnego niemieckie samoloty wywiadowcze zaatakowały w dniu 17 marca w odległości 40 km. na zachód od Krety silną formację nieprzyjacielskich okrętów wojennych, składającą się z dwóch ciężkich jednostek, sześciu krążowników i dwóch brytyjskich kontrtorpedowców. Obydwie ciężkie jednostki zostały trafione przez torpedy powietrzne.

Nieprzyjaciel naleciał ostatniej nocy na Niemcy północne i zrzucił bomby zapalające i rozpryskujące nad dwoma miastami nadbrzeżnemi. Wyrządzona szkoda jest nieznaczna. Udało się wszystkie pożary ugasić już w zarodku. Kilka osób zostało zabitych, kilka rannych.

Nieprzyjaciel stracił pięć samolotów, z czego dwa przez niemieckie nocne myśliwce. Jeden z samolotów niemieckich nie powrócił z lotu na nieprzyjaciela.

W sukcesie, uzyskanym podczas ataku na formację nieprzyjacielskich okrętów wojennych na zachód od Krety uczestniczą: komendant grupy bojowej kapitan Kowalewski, jako komendant z załogą: porucznik Lorenz, nadsierżant Henze, sierżant Lechmann i podporucznik Bock, jako komendant z załogą: nadsierżant Schmidt, podoficer Bruckner, sierżant Katen.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 20 marca. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** bez ważniejszych wydarzeń.

W **Afryce północnej** włoskie samoloty bombardowały nieprzyjacielskie zmotoryzowane jednostki i wojska.

W **Afryce wschodniej** toczy się dalej bitwa na froncie [illegible] gdzie Anglicy skoncentrowali znaczne siły lądowe i powietrzne. Włoskie wojska przez swój odważny opór odparły nieprzyjaciela i zadały mu w kontrataku silne straty.

Jedna z włoskich formacyj myśliwskich zniszczyła podczas zaskakującego ataku na pewną nieprzyjacielską bazę lotniczą osiem angielskich samolotów.

Statystyka strat morskich.

Londyn, 19 marca. **Angielskie towarzystwo ubezpieczeń „Lloyds" komunikuje, że straty okrętowe brytyjskie, koalicyjne i państw neutralnych w ciągu pierwszych 18 miesięcy wojny wynoszą 1.245 okrętów, łącznej pojemności 4,962.000 ton.**

Liczba ta jest wyższą o 700.000 ton, niż cyfra strat w ciągu pierwszych 30 miesięcy wojny światowej.

Po raz pierwszy podano do wiadomości straty okrętów, poniesione przez Anglję podczas ewakuacji Dunkierki. W czerwcu ub. r. straty brytyjskie, łącznie ze stratami, poniesionemi w Dunkierce, wynosiły 72 okrętów, łącznej pojemności 280.550 ton, a straty aljantów 39 okrętów, pojemności 169.348 ton.

Aresztowanie dziennikarza amerykańskiego we Francji.

Paryż, 19 marca. **Amerykański dziennikarz z redakcji „North American News Paper-Alliance" został zaaresztowany przez niemieckie władze wojskowe w chwili, kiedy usiłował przedostać się z okupowanej części Francji do nieobsadzonej.**

Towarzyszył mu w tej próbie drugi dziennikarz amerykański którego nazwisko narazie jest nieznane. Obydwaj dziennikarze przekroczyli przed kilku dniami, również bez paszportów, linję demarkacyjną, aby udać się z Vichy, właściwej siedziby ich pracy, do Paryża. **W drodze powrotnej przychwycono ich w trakcie przekraczania granicy.** Zakaz przekraczania linji demarkacyjnej bez paszportu, wydany przez władze wojskowe, a potwierdzony przez rząd francuski, jest bardzo rygorystycznie stosowany, a przez ogłoszenia w całej Francji został kilkakrotnie z naciskiem podany do wiadomości. Za przekroczenie tego zakazu grożą surowe kary. Charge d'affaires Stanów Zjednoczonych w Paryżu Barnes miał zamiar początkowo interwenjować na drodze dyplomatycznej, zrezygnował jednak z tego planu, gdy przekonał się, że Allan przekroczył istniejące surowe przepisy.

Fala mrozów w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 19 marca. **We wtorek naliczono na północy Stanów Zjednoczonych 59 ofiar mrozów i burz, według doniesień z Grand Forks w stanie Północna Dakota.**

Istnieje obawa, że faktyczna ilość ofiar jest jeszcze większa. Akcja ratownicza natrafia na wielkie trudności, ponieważ **mróz i burze śnieżne trwają w dalszym ciągu na całym obszarze.** Miejscowe władze oświadczają, że większa część ofiar zmarła skutkiem mrozów. **Kilka osób zostało zasypanych przez lawiny śnieżne, względnie uduszonych przez nawiany piasek.**

Nowy Jork, 19 marca. W związku z katastrofalnym orkanem, jaki ostatnio nawiedził Stany Zjednoczone, liczba śmiertelnych ofiar wzrosła do 50 osób. Największe szkody wyrządziła burza na terenie stanu Dakota północna, oraz Michigan. Z Manitoby w Kanadzie nadeszły wiadomości o wielu zabitych, natomiast liczba rannych, jak również rozmiary szkód są narazie nieznane.

Dwa pociągi zderzyły się w Ameryce.

Nowy Jork, 19 marca. **Jak donoszą z Windham (Ohio) pociąg towarowy zderzył się z pociągiem osobowym, wiozącym 600 robotników budowlanych do fabryki położonej w pobliżu Windham.**

Według dotychczasowych przypuszczeń **40 robotników zostało ciężko rannych a 125 lekko rannych.** Istnieje poważna obawa, że wielu robotników zostało zabitych.

Katastrofa w japońskiej kopalni.

Tokio, 19 marca. **Jak donoszą z Sapporo, podczas eksplozji, która miała miejsce we wczesnych godzinach porannych we wtorek, zasypanych zostało 200 górników w kopalni centralnej na Hokkaido.**

Prace ratownicze są w pełnym toku. Hokkaido jest, jak wiadomo, najdalej na północ wysuniętą wyspą Japonji, która stała się bardziej znaną, podobnie, jak miejscowość Sapporo z uwagi na to, że tam miały się odbyć początkowo zimowe igrzyska olimpijskie w r. 1940.

Anglja potrzebuje 25 miljonów ton stali.

Nowy Jork, 19 marca. **Amerykański dziennik gospodarczy „New York Journal of Commerce" zastanawia się nad zagadnieniem ilości stali, jakiej obecnie Anglja potrzebuje, aby pod tym względem dorównać parytetowi Niemiec.**

Pismo twierdzi, że produkcja stali w Niemczech, łącznie z produkcją okupowanej Francji, Belgji i Luxemburga wynosi w stosunku rocznym **ponad 45 miljonów ton.** Natomiast produkcję stali Anglji w r. 1939 oblicza pismo na 15.1 miljonów ton, do czego dochodzą 3 miljony ton produkcji Imperjum brytyjskiego. Jest rzeczą wątpliwą, czy roczna produkcja stali w Anglji przekracza 20 miljonów ton, co zatem byłaby ona o 25 miljonów ton mniejsza niż produkcja Niemiec. Eksport stali ze Stanów Zjednoczonych do Anglji ogranicza się do płyt stalowych, potrzebnych do budowy okrętów, oraz materjału zbrojeniowego, nie przekraczającego 7 miljonów ton. Niezależnie od okrętów i materjału zbrojeniowego, **Anglja będzie musiała sprowadzić kilka miljonów ton stali.**

Anglo-saskie kapitały w Brazylji.

Rio de Janeiro, 19 marca. Linje telefoniczne i telegraficzne w Brazylji eksploatowane są nadal przez kapitał angielski i północno-amerykański. Ostatnio minister komunikacji Brazylji powołał do życia specjalną komisję pod kierownictwem jednego z sekretarzy stanu, która to komisja ma się zająć rozpatrzeniem zagadnienia korzyści, jakieby wynikły dla kraju przez przyjęcie tych przedsiębiorstw pod własny zarząd.

Nowy ambasador Chile w Londynie.

Santiago de Chile, 19 marca. — Minister spraw zagranicznych Bianchi przyjął zaproponowane mu przez prezydenta republiki stanowisko ambasadora Chile w Londynie, wakujące wskutek śmierci dotychczasowego ambasadora Senoret.

Rząd Chile zwrócił się już o agreement dla nowego ambasadora. W sprawie obsadzenia stanowiska ministra spraw zagranicznych nie zapadła jeszcze decyzja.

Pisma muszą podawać źródła wiadomości!

Zagrzeb, 19 marca. Urząd cenzury w Zagrzebiu zwrócił się do wszystkich pism kroackich z wezwaniem, aby **podając wiadomości polityczne, przytaczały również źródło, z którego one pochodzą.**

Rozporządzenie to stało się konieczne z tego powodu, że niektóre dzienniki powodowały niesprawdzonemi wiadomościami wielkie zamieszanie w opinji publicznej.

Kwadratura trójkąta

NOWELA.

Redaktor miesięcznika „Cały Świat" był w niezwykle złym humorze. Za dwa dni upływał termin zamknięcia numeru, a jeszcze trzy stronice pozostały niezapełnione.

Trzeba było koniecznie dać dobrą nowelę, lub humoreskę.

Ba! Dobrą... A tymczasem wśród sterty arkuszy, pokrytych bądź ręcznem, bądź maszynowem pismem nie można było znaleźć ani jednej rzeczy na prawdziwie wysokim poziomie.

— Ach, żebyż wreszcie zjawił się ten Topolnicki! — mruknął redaktor, ocierając pot z czoła i odsuwając z niechęcią wszystkie te niefortunne manuskrypty.

Jerzy Topolnicki był ulubionym autorem czytelników „Całego Świata". Jego nowele i opowiadania ukazywały się stale, w każdym numerze miesięcznika i nie było chyba ani jednego czytelnika — a zwłaszcza czytelniczki — któryby nie zaczął lektury „Całego Świata" od utworu Topolnickiego.

I ten człowiek — jakby zapadł się pod ziemię! Od miesiąca nie zjawił się w redakcji. Gdy redaktor telefonował do jego mieszkania, służący stale odpowiadał, że „pana niema w domu". Przeważnie dodawał, że pan wyjechał, nie mówił, kiedy wróci"...

Redaktor ze złością włożył raz jeszcze okulary na okazały nos i gwałtownym ruchem przysunął stertę manuskryptów.

— Trudno — trzeba jeszcze pogrzebać w tych bredniach... Coś trzeba dać na 15 i 16 stronicę!.....

Ale w tym momencie zapukano do drzwi i ukazał się w całej okazałości woźny redakcyjny, Michał.

— Pan Jerzy Topolnicki! — oświadczył uroczyście.

Redaktor aż podskoczył na krześle.

— Prosić, prosić, naturalnie! — wykrzyknął.

Wszedł Topolnicki, przystojny, trzydziestoletni mężczyzna.

— Witam redaktora — wołał od progu.

— Mistrzu, co się z panem działo? — pytał redaktor, przystrajając twarz najpiękniejszym uśmiechem, na jaki było go stać.

Topolnicki uścisnął dłoń redaktora, usiadł i sięgnął do kryształowego pudełka po papierosa.

— Drogi redaktorze, proszę mi wybaczyć — powiedział — ale przez ten miesiąc żyłem, jakby w innym świecie... Zdawało mi się, że stąpam po gwiazdach, że cały świat mógłbym objąć rękami!...

— O, o, właśnie — wtrącił skwapliwie redaktor — cały świat... „Cały Świat" czeka z niecierpliwością na pańską nowelę...

Topolnicki machnął obojętnie ręką.

— Ach, co tam nowela!... Jestem niezdolny do napisania nawet dziesięciu wierszy jakiejś fantazji! Przeżyłem bowiem najprawdziwszy romans, romans niefałszowany, z krwi i kości...

— O? — zadziwił się redaktor. — Miłostka?

— Miłość! — wykrzyknął z zapałem literat.

Pochylił się przez biurko ku redaktorowi i zaczął mówić gorączkowo, z błyskiem w oczach:

— Żeby ją redaktor widział... Cudo! Co za figura, jaka cera, a głos? Oczy, jak gwiazdy... To banalne określenie, prawda? Ale jednak najlepiej oddaje wrażenie, jakie się musi odnieść, spojrzawszy w te najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem! Tak — Elwira jest chyba najpiękniejszym tworem Natury!

— Elwira? — zdziwił się redaktor.

— Tak. Piękne imię, prawda?

Nagle redaktorowi przyszła jakaś myśl do głowy. Uśmiechnął się.

— Drogi mistrzu — rzekł serdecznym tonem — a gdyby tak mistrz napisał dla nas nowelę o swojej miłości?... Taką szczerą, prawdziwą! Dam — no — dam 80 groszy od wiersza.

— Ależ...

— Cicho! Dobrze — dam złotówkę od wiersza! Wyobrażam sobie, jakie to będzie arcydzieło! Wasze poznanie, pańskie zabiegi...

— Och — uśmiechnął się Topolnicki — to była cała akcja wojenna. Najpierw zaatakowałem ją spojrzeniami, potem bombardowałem czułemi słówkami, wreszcie — ultimatum — atak generalny i...

— I forteca padła?

Topolnicki skinął głową z błogim uśmiechem.

— Zwycięstwo! — wykrzyknął.

— Gratuluję. No więc jak będzie? Napisze mistrz tę nowelę o swej miłości?...

Topolnicki zawahał się.

— Nie wiem, czy wypada. Mam wszystko opisać? I to, że ma pieprzyk na lewej łopatce? I że mnie nazywa Dziubdziuś?

— Dziubdziuś? — spytał redaktor, podnosząc brwi ze zdziwieniem

— Właśnie. Czy to wypada?

— Dlaczego nie? Przecież najpiękniejsze dzieła poetów powstały na tle przeżyć osobistych. Taki Mickiewicz, Słowacki...

— No, chyba, że... — zaczął z wahaniem literat.

Miasto Delaware i ustawa z roku 1740.

Kraków, 19 marca.

Jak już niejednokrotnie zauważono, stanowią Stany Zjednoczone Ameryki północnej dziwny amalgamat wielkiego postępu i zacofania. Obok drapaczy chmur, zakładów Forda, olbrzymich przedsiębiorstw fabrycznych itd. istnieją stany, żyjące życiem z przed 100 lub 200 lat, rządzące się ustawami z czasów Washingtona, nie posiadające większych miast, a jeżeli takie się znajdują, to składają się z niskich, niemal, że parterowych domów, zbudowanych w stylu kolonjalnym.

I właśnie te okolice uważane są w Stanach Zjednoczonych za najbardziej charakterystyczne i najbardziej wartościowe przez przeciętnego Amerykanina, który chce wykazać Europie, że on również posiada swoją przeszłość, sięgającą choćby 200 lat wstecz, i że nietylko słynne „sky-scrapery" stanowią cechę indywidualną USA.

Właśnie niedawno temu **wydarzyła się oryginalna historja ze stanem Delaware**, w którym obowiązuje po dziś dzień, a raczej obowiązywało ustawodawstwo z roku 1740. Wtedy to stan Delaware zamieszkały był przez purytańskich Holendrów i Szwedów, którzy jako zasadniczy punkt wyjścia w życiu uważali **ścisłe stosowanie się do nieco może przestarzałych poglądów płynących z lektury biblji.**

Dotyczyło to w pierwszym rzędzie odpoczynku niedzielnego, który obserwowany był z niezwykłą dokładnością. Powoli jednak w miarę zmiany poglądów, trzeba było dostosować ową ustawę, wymagającą bezwzględnego obserwowania wypoczynku niedzielnego do nowych warunków. To też postanowiono, że poszczególne gminy tego stanu będą decydowały o rozciągłości ustawy.

Jedyny, który w tej sytuacji znalazł właściwą drogę, był sędzia z Delaware, który pewnej niedzieli wydał rozporządzenie policji, aby **wszystkie osoby, które nie obserwują bezwzględnie niedzielnego wypoczynku, zaaresztowano.** Wkrótce zaroiły się więzienia stanu Delaware różnymi obywatelami najrozmaitszej kategorji, a m. in. znaleźli się różni wybitni mężowie tego stanu, obok zwykłych opryszków, murzynów i innych mętów społecznych.

Nie chodziło oczywiście sędziemu o to, aby przetrzymywać nieszczęśników w więzieniu, lecz aby im dać dobrą nauczkę, że ustawa jest ustawą, choćby nawet została uchwalona 200 lat temu. Po wypuszczeniu ich z więzienia, otrzymali mandaty karne, oraz wezwanie, aby usprawiedliwili się przed sądem wobec ustawy z roku 1740.

Gdy dowiedziano się w Ameryce o tym oryginalnym wypadku, poczęła opinja publiczna coraz bardziej zajmować zdecydowane stanowisko **przeciwko przestarzałym przepisom** i wkońcu po dłuższej zresztą debacie uchwaliła izba reprezentantów, oraz senatorów zniesienie tego nakazu, pozostawiając każdemu z obywateli stanu Delaware swobodę co do obserwowania wypoczynku niedzielnego.

Duża była radość w dniu 9 marca 1941 r., tj. w 200-ną rocznicę uchwalenia wspomnianej ustawy, gdy **żaden z obywateli stanu Delaware nie został aresztowany**, chociaż ten lub ów poszedł na dancing do kawiarni, inny znowu sprzątał śnieg z przed swojego domu, również zgodnie z ustawą i jeszcze inny wkońcu poszedł do swego ogródka i przygotował jedno lub drugie poletko pod przyszły zasiew.

Największe miasto stanu Delaware — Willmington, czekało z zapartym oddechem na rozwój sytuacji, gdy jednak przyszedł wieczór i nikt z obywateli nie znalazł się w areszcie, radość była ogólna i wszystko skończyło się jak najlepiej.

Radca dworu po wizytacji sądu był na wieczerzy u sędziego. Po wieczerzy sędzia udawał, że drzemie, a pan radca zaczął żywo romansować z piękną gosposią. Służący, sprzątając ze stołu, myślał, że go nikt nie widzi i pociągnął w kącie koniaku z butelki. Wtem sędzia poruszył się nagle i odezwał:

— To ty łotrze myślisz, że ja dla wszystkich śpię?...

Najlepsza droga ku odbudowie Francji

Nowy Jork, 19 marca. Generalny pełnomocnik rządu francuskiego na obszarach okupowanych ambasador de Brinon, bawiąc ostatnio w Biarritz, udzielił redakcji dziennika „La France au Bordeaux" kilku wyjaśnień **na temat współpracy niemiecko-francuskiej.**

De Brinon jest zdania, że aktualne zagadnienia, jakie wynikły po zawieszeniu broni, a które dotyczą spraw transportowo-komunikacyjnych, zaopatrzenia w żywność oraz sprawy jeńców wojennych, mogą być pomyślnie załatwione **jedynie na płaszczyźnie lojalnej współpracy z dawnym przeciwnikiem. Niemiecko-francuską współpracę należy traktować jako najpewniejszy pomost w akcji odbudowania Francji.**

Kończąc swe wywody de Brinon powiedział dosłownie: „Osobiście mam pełne zaufanie do przyrzeczeń kanclerza Hitlera. Z naszej strony powinniśmy darzyć zaufaniem naszego byłego przeciwnika, zapewniając go o naszem życzeniu włączenia się do nowej Europy".

Konsulat Rzeszy w Tangerze.

Madryt, 19 marca. **W ub. poniedziałek odbyło się w obecności reprezentantów władz hiszpańskich i niemieckich otwarcie konsulatu niemieckiego w Tangerze.**

Oddanie budynku konsularnego przez rząd hiszpański miał oprzebieg uroczysty: godz. 11-ej wciągnięto na maszt chorągiew Rzeszy, przed którą honory oddała kompanja legji hiszpańskiej. Równocześnie opuścił gmach konsulatu zamieszkujący go dotychczas zastępca sułtana Rabatu Mendub, który rezydował tam od dłuższego czasu.

Do 19 sierpnia 1914 r. była Rzesza Niemiecka reprezentowana przy rządzie marokańskim przez specjalne poselstwo, które miało swoją siedzibę w międzynarodowem terytorjum Tangeru. Poselstwo posiadało budynek w centrum miasta. Po wybuchu wojny światowej pozostawało poselstwo przez pewien czas w Tangerze, 19 sierpnia jednak zjawił się w tem poselstwie przedstawiciel sułtana Marokko i oświadczył, że jego monarcha zerwał stosunki dyplomatyczne z Rzeszą, oraz wręczył dyplomatom niemieckim paszporty.

Bezpośrednio potem zjawiła się pod przewodnictwem francuskich oficerów policja marokańska, aresztując członków poselstwa, których umieszczono na pokładzie wojennego okrętu francuskiego „Cassard" i odwieziono do Palermo". Oczywiście, że aresztowanie dyplomatów niemieckich stanowiło wybitne przekroczenie przeciwko prawu międzynarodowemu.

Pomimo starań rządu Rzeszy pozostał budynek dyplomatyczny poselstwa w Tangerze w rękach rządu marokańskiego i dopiero obecnie został on oddany Niemcom.

Oryginalny przewodnik krajoznawczy.

W związku z rozwojem ruchu turystycznego zaczęto wydawać różnego rodzaju przewodniki, dla ułatwienia podróżnym zwiedzenia osobliwości danego kraju czy miasta. Bardzo ciekawy taki przewodnik został wydany **pod koniec XVII wieku we Francji, a składa się on z ośmiu tomów.** Jeżeli czytelnika nie zrazi przydługi tytuł, to w przewodniku tym może znaleźć niejedną ciekawą, a niekiedy i fantastyczną wzmiankę. Dosłowny tytuł wspomnianego dzieła brzmi:

„Podróże historyczne po Europie, albo Rozkosze Francji, Hiszpanji, Włoch, Niemiec, Anglji, Prowincyj Zjednoczonych, Niderlandów Hiszpańskich, Polski, Litwy, Danji, Norwegji, Islandji i Moskwy, zawierający ich politykę, rząd, religję, zwyczaje i obyczaje, oraz to, co najbardziej godne jest uwagi w tych królestwach i prowincjach, wzbogacone kartami geograficznemi każdego królestwa i najpiękniejszych budowli, powiększone przewodnikiem po każdej prowincji dla wygody podróżnych".

Czytelnik, który zagłębi się w powyższym przewodniku, dojdzie niewątpliwie do wniosku, że autor, opisując niektóre kraje, **nie zwiedził ich osobiście**, a czerpał wiadomości z drugiej ręki. Celem zachęcenia czytelnika do przestudjowania przewodnika, autor nie omieszkał tu i ówdzie włączyć jakąś **niezwykłą opowieść.**

I tak słyszał on zapewne o karłach, których trzymano na królewskich i pańskich dworach, pouczył więc czytelnika, że na Litwie z powodu wielkiego zimna (!) **nietylko ludzie, ale i zwierzęta są całkiem małe, gdyż nie mogą wyrosnąć.** W pewnej okolicy zdaniem autora miało znajdować się jezioro Białe, które posiadało **własność atramentu!** Gdy ktoś wykąpał się w niem w kwietniu lub maju, wychodził niemal całkiem czarny. A oto treść innego niemniej fantastycznego zdarzenia:

W roku 1433 schwytano nad brzegami Bałtyku morskiego biskupa. Na głowie miał mitrę, w ręku trzymał pastorał, a ubrany był w szaty liturgiczne. **Płetwy jednak świadczyły, że nie pochodził z lądu.** Nie umiał też mówić, ale **rozumiał wszystko** i odpowiadał gestami. Bardzo był zmartwiony, gdy dowiedział się, że z woli króla ma zostać umieszczony w wieży, zaopatrzonej w głębokie kąpielowe baseny. Biskupi polscy, współczując nieszczęśnikowi, wyprosili dlań wolność i odprowadzili go uroczyście do morza. Gdy wszedł w fale — złożył dostojnikom głęboki, majestatyczny ukłon i znikł na zawsze w toniach...

Przechodząc do opisu Norwegji, autor podaje, że Norwegowie chodzą na polowanie i łowienie ryb, **w towarzystwie grubych czarnych kotów**, z któremi rozmawiają. W istocie rzeczy nie są to koty, ale **djabły domowe**, trzymane w kółku rodzinnem.

Zwycięstwo, jakie odniósł Kanut Wielki w 1012 roku nad flotą Edmunda II, króla angielskiego, zawdzięczał następującemu wybiegowi: Wiedząc zgóry, że przeciwnikowi nie poradzi, wysłał do walki tylko 2 statki, lecz jeden z nich uzbroił **w pałace zwierciadło**, a drugi **w wielką bryłę magnesu.** Wynik tego genjalnego pomysłu nie dał na siebie długo czekać. — Zwierciadło **zapaliło na okrętach nieprzyjacielskich żagle, magnes zaś powyciągał wszystkie gwoździe i zwycięstwo zostało odniesione.**

Oto parę przykładów, które dowodzą, jak bujną fantazję miał autor przewodnika — niemniej jednak książkę jego można przeczytać z wielkiem zainteresowaniem.

Opinja bułgarskiego dziennika na temat sytuacji Grecji.

Sofia, 19 marca. **Bułgarski dziennik „Slovo" omawia na swych łamach sytuację, w jakiej obecnie znajduje się Grecja po pertraktacjach rządowych czynników greckich z lordem Edenem w Atenach, które to rozmowy nie dały oczekiwanych wyników.**

Dziennik wspomina, że Grecja zażądała od Anglji dostarczenia posiłków, wynoszących conajmniej 500.000 żołnierzy, a nie jedynie pomocy symbolicznej z jakiej korzystała Norwegja, jednakże generał Wavell nie udzielił dotychczas konkretnej odpowiedzi. Rząd grecki będzie obecnie musiał zwrócić się do Edena o dostarczenie conajmniej miljona żołnierzy dla skutecznego poparcia akcji.

Poseł Rumunji złożył wizytę ministrowi v. Ribbentropowi.

(§) **Berlin**, 19 marca. Minister spraw zagranicznych Rzeszy, v. Ribbentrop, przyjął we wtorek nowomianowanego posła król. Rumunji, Raoula Bossy, który złożył mu pierwszą wizytę.

Statek transportowy Stanów Zjedn. poszedł na dno.

Nowy Jork, 19 marca. Jak donosi agencja Associated Press, załoga pewnego statku strażniczego miała udzielić informacji, jakoby w pobliżu wysp Bermuda znajdować się miały szczątki pomostu i masztu oraz pierścień ratunkowy ze statku transportowego Stanów Zjednoczonych „Mabukona" pojemności 3.512 br. t. rej.

Przypuszcza się, iż statek ten zatonął. — Dotychczas brak jakichkolwiek wiadomości o losie 25-osobowej załogi tego statku.

Produkcja węgla we Francji.

Zurych, 19 marca. Ostatnio odbyło się posiedzenie kierowników kopalni węgla pod przewodnictwem podsekretarza stanu dla gospodarki krajowej Pucheux, w której omawiano wzmożenie produkcji węglowej Francji. **Stwierdzono, że produkcja ta wzmogła się w ostatnich latach znacznie, a mianowicie wydobyto 9.2 miljonów ton w roku 1938, w roku 1940 12.5 miljonów ton.** Miarodajne sfery przypuszczają, że da się produkcję węgla znacznie jeszcze powiększyć, coby miało dla Francji duże znaczenie gospodarcze.

Oszczędności gospodarcze w Turcji.

Stambuł, 18 marca. **W radjo tureckiem ukazał się ostatnio apel do całej ludności, wzywający ją, aby jaknajbardziej oszczędzała na mięsie, cukrze oraz chlebie.**

Zwrócono również uwagę na to, aby Turcy szanowali odzież i w miarę możności przerabiali stare ubrania, gdyż, jak wyraził się speaker radjowy, nawet łatana odzież nie przynosi ujmy, jeżeli tylko jest czysta.

W kilku wierszach.

Cesarz i król Wiktor Emanuel przekazał lożę królewską w medjolańskiej Scali do użytku dla rannych żołnierzy.

* * *

Halifax odbył z Hullem konferencję na temat dostaw środków żywności dla Francji. Bezpośrednio potem Hull przyjął ambasadora francuskiego.

* * *

„Chicago Journal of Commerce" wymienia członka najwyższego trybunału Feliksa Frankfurtera jako tę sprężynę, która działała za kulisami wszystkich uchwał rządu Roosevelta od jesieni 1939 r.

* * *

W związku z nominacją admirała Noble „admirałem dla zachodnich dróg dowozowych" pisze „News Chronicle", że dotychczas niema współpracy pomiędzy admiralicją a ministerstwem żeglugi. W czasie wojny przychodzi czasem taki okres w każdej władzy centralnej, kiedy musi się poddać rewizji politykę, sprawy osobiste i administrację. Taki okres nadszedł obecnie dla admiralicji. Należy obecnie oczekiwać, że Noble stanie na wysokości zadania i zapoczątkuje dalsze zmiany.

* * *

Na skutek porozumienia zawartego między ministrem spraw wewnętrznych Słowacji a kierownikiem niemieckiej grupy narodowościowej sekretarzem stanu Karmasinem, utworzona została w wydziale zdrowia słowackiego ministerstwa spraw wewnętrznych niemiecka sekcja, której kierownictwo powierzono przywódcy związku lekarzy niemieckich w Karpatach, drowi Zimprichowi.

W tej chwili rozległo się pukanie i ukazał się woźny.

— Pani redaktorowa przyszła — oznajmił.

Redaktor ucieszył się.

— Przedstawię mistrza mojej żonie. Przyjechała sześć tygodni temu z majątku swoich rodziców.

Weszła kobieta młoda, piękna i zgrabna, jak Wenus. Gdy spojrzenia przybyłej i Topolnickiego spotkały się — oboje wydali jednocześnie cichy okrzyk zdumienia.

— Pan.... tu? — spytała kobieta.

— Elw... — zaczął Topolnicki, ale urwał, zamykając sobie usta dłonią.

Redaktor patrzył na nich z początku ze zdumieniem, które jednak później zmieniło się w przerażenie i wreszcie — we wściekłość.

— Ach tak, rozumiem! — wykrztusił z trudem, czerwieniejąc. — Wszystko rozumiem!... Pańska Elwira!... Taaak....

Tamci milczeli. Wśród grobowej ciszy redaktor rzekł ponurym głosem:

— Panie Topolnicki, żądam wyjaśnień...

Ale w tej chwili Topolnickiemu przyszła genjalna myśl do głowy.

— Redaktorze kochany! — zawołał. — Mam!...

— Co takiego?

— Mam świetny pomysł! Ale to nie będzie nowela — to będzie humoreska!

— Humoreska? — spytał redaktor z mimowolnem zawodowem zainteresowaniem.

— Tak jest. Kapitalna humoreska! Coś, za czem przepadają czytelnicy! Otóż jest tak. Młody autor przez cały miesiąc nie zjawia się w redakcji pewnego miesięcznika. Redaktor go oczekuje z niecierpliwością, gdyż utwory tego autora są bardzo poczytne... Wreszcie facet zjawia się. I opowiada redaktorowi, że zakochał się w kobiecie.. imieniem, powiedzmy: Anita... Opowiada, jak ją zdobywał. Ze wszystkiemi szczegółami! Wtedy redaktor prosi go, żeby opisał swoje przeżycia w formie noweli... W tym momencie wchodzi żona redaktora...

— Ależ.. — wtrąciła redaktorowa z niesmakiem.

— Nie przerywaj nam! — skarcił ją surowo redaktor. — Czy nie słyszysz, że pan przedstawia mi plan noweli?... No i co, no i co, kochany panie Jerzy?

— No i wchodzi redaktorowa i okazuje się, że jest to ta właśnie Anita....

— Co pan powie? — zdziwił się redaktor. No i?

— No i — tego.... Konsternacja, oczywiście....

— Ależ... — powtórzyła Elwira głośniej.

— Czego chciałaś? rzucił redaktor opryskliwie.

— Ja?... Niiic....

— No to poco nam przeszkadzasz? Więc jakie jest zakończenie tej pysznej historji, drogi mistrzu?

Topolnicki wzruszył ramionami z wyrazem rezygnacji.

— Ba, właśnie nie wiem, jak z tego wybrnąć...

Redaktor spojrzał bystro na żonę.

— No, skoro tyle razy nam przeszkadzałaś, to może wreszcie i teraz zechcesz zabrać głos i poradzisz nam, jak zakończyć tę historję? Przecież treść jej znasz?

— O, bardzo dobrze znam!... — odparła Elwira nie bez ironji.

— No właśnie Więc?

Elwira schowała puderniczkę do woreczka, odłożyła woreczek na stolik i z dziwnym, tajemniczym uśmiechem podeszła wolno do biurka. Oparła się o nie i głosem, w którym brzmiała prawie niedostrzegalna nuta ironji, powiedziała:

— Zakończenie? Cóż prostszego! Otóż nastąpiła konsternacja... Ale młody literat ma głowę na karku. Widząc, że stary redaktor zrozumiał, iż go zdradzono i że ogarnia go głuchy gniew — odrazu uderza w czułą strunę... Proponuje redaktorowi, że całe zdarzenie opisze jako humoreskę. Publiczność będzie zachwycona! Redaktor jest też zachwycony: będzie miał upragniony utwór młodego mistrza. Mistrz jest też uradowany, że wyszedł cało z opresji i że dostanie... no... honorarjum... (tu Elwira spojrzała kątem oka na Topolnickiego).

— Znakomite! — wykrzyknął redaktor, śmiejąc się do rozpuku. — Pyszne! A redaktorowa?

— Redaktorowa? Też jest zadowolona, bo przecież kocha swego mężusia i nie chciałaby go zmartwić — rzekła Elwira i pieszczotliwie pogłaskała męża po łysinie.

Redaktor zerwał się. Radość tryskała z jego rumianego oblicza.

— Panie Topolnicki! — zawołał. — Niech pan podziękuje mojej żonie za tak wspaniałe zakończenie pańskiej humoreski!

— Dziękuję — szepnął Jerzy, całując czule białą dłoń Elwiry.

— Niema za co, Dziubdź... to jest panie Topolnicki — odparła Elwira łagodnie.

Redaktor chwycił Jerzego za guzik.

— Mistrzu — powiedział — powiadają, że rozwiązanie kwadratury koła, to rzecz zgoła niemożliwa... A ja myślę, że jakby jaka kobieta się uparła, toby jednak rozwiązała to zagadnienie!

— Koła, jak koła — odparł literat, patrząc czule na redaktorową ale k w a d r a t u r ę t r ó j k ą t a, to napewno zawsze potrafi rozwiązać!....

Rufin Noderski

Buddyzm i jego twórca.

Kraków, 19 marca.

W połowie VI wieku przed Chrystusem w kraju Sakya, na granicy Nepalu, przyszedł na świat w stolicy Kapilavata chłopiec Siddhatta, nazwany potem asceta Gotama, jako mędrzec Budha, t. zn. „rozbudzony, świadomy“. Ojciec jego był jednym z najzamożniejszych właścicieli ziemskich i dlatego też pierwszym wśród mieszkańców swego kraju. Jak mówi tradycja Sakya, miał dzieciństwo swoje spędzić w trzech kapiących od złota pałacach i wśród ogrodów, rozkwietnionych baśnią lotosów.

Gdy dorósł, ożenił się i miał syna Rahula, który później zresztą wstąpił do zakonu swego ojca.

Co było powodem porzucenia przez Siddhattę żony i dziecka, zmiany życia wystawnego na biedne i żebracze — tego nie wiemy. Zachodzi prawdopodobieństwo, że

skłonił go do tego ówczesny pęd do życia pustelniczego i ascetycznego.

Rodzice jego bowiem pragnęli dla niego innego bytu, ale zdaje się, że to właśnie rozstrzygnęło o jego życiu. Istnieje piękna legenda, opowiadająca, jak to pewnego razu syna królewskiego otoczyły co najcudowniejsze służebnice, które miały go rozerwać muzyką, tańcem i czarem swych bajecznych ciał. Lecz on ich jakoś nie słuchał, nie patrzył na nie wcale i wkrótce usnął. Późną nocą zbudził się i ujrzał je pogrążone we śnie. Jedna z nich coś bełkotała niezrozumiale, druga rzucała się niespokojnie z pianą na ustach, włosy ich rozpuszczone w nieładzie wiły się wśród poduszek, niby sploty wężowe, ohydne. Przeniknął Gotamę ten widok do głębi i zawołał:

— Biada mi! Zguba wokoło! Biada mi zewsząd zgryzota! Czas nareszcie uczynić krok wielki! Muszę tylko jeszcze ujrzeć dziecię i żonę.

Więc udał się do komnaty żony, która spoczywając wśród kwiecia, obejmowała główkę dziecka. Spojrzał po raz ostatni — dosiadł rumaka i pognał w świat daleki. Pognał w nieznane, porzucając żonę i dziecko, rozkoszne pałace, aby znaleźć spokój i ukojenie, by wraz z bogami oddać się kontemplacji nad wszechistnieniem. A za nim niby widmo — podąża cień Mara (szatan) i czyha tylko, by w duszę złamaną rzucić posiew zła i żądzy. Ale nadzieje jego rozwiały się jak pył z kwiatów asoki.. Gotam bowiem porzuciwszy dom w 29 roku życia, przez lat 7 kształcił się pod kierunkiem sławnych ascetów w krainie Magadha i wreszcie niezadowolony z ich nauki, przybył z swymi uczniami do lasu Urubeli, gdzie ciało swe i duszę poddał straszliwym samoudrękom. Lecz i to go zawiodło. Wtedy powróciwszy do swego trybu życia, pozostał sam jeden.

Jakiejś nocy, gdy asceta siedział pod drzewem, które od tej chwili zwie się „drzewem poznania“

spłynęła na duszę jego jasność i poznanie świadomości źródeł, z których pochodzą zgryzoty świata.

I jasno otwarła się droga, prowadząca do unicestwienia cierpień. A oto słowa Gotamy, przekazane podaniem:

„Kiedym to poznał, to widział — dusza moja była wyzwolona z kajdan Bytu, z niewiary i niewiedzy. I w wyzwolonym powstała wiedza odkupienia: narodziny powtórne unicestwienia. Przemiana święta spełniona i obowiązek dokonany“.

Ten moment uważają budyści za

punkt zwrotny w życiu Gotamy,

a noc owa, którą mędrzec spędził pod „drzewem poznania“ — należy **do świętych nocy buddyjskich.**

Od tej chwili Gotama przekształcił się w **Buddę**, t. zn. „światłego“ i „rozbudzonego“ i rozpoczął nauczycielską pracę, otoczony liczną rzeszą wyznawców i uczniów swoich.

W pierwszem kazaniu, wypowiedzianem do mnichów w Bernaresie, Gotama wystąpił już jako „święty, doskonały i podniosły“. Oto przekład tej mowy przez Oldenburga:

„Dwa są krańce, o mnichy, których unikać powinien, kto prowadzi życie duchowe. Jakie to krańce? Jeden stanowi życie oddane żądzom i używaniu — i ten jest niski, nie duchowy, nieszlachetny, niegodny, nędzny. Drugi kraniec stanowi życie samoudręczeń — a ten jest obfity w bóle, niegodny, nędzny. Od tych dwu krańców doskonały trzyma się zdala i ma drogę pośrednią, uznaną drogę, która prowadzi do spokoju, do poznania, do oświecenia, do Nirwany. I jakaż to jest, o mnichy, ta droga środkowa, którą doskonały poznał i która prowadzi do Nirwany? Jest to droga święta ośmiokolejna, a nazwy tych ścieżek następujące: wiara prawa, postanowienia prawe, dążenia prawe, czyn prawy, życie prawe, myśl prawa i prawe pogrążenie się w sobie.

O cierpieniu zaś taką obwieszczam wam prawdę świętą. Urodzenie jest cierpieniem, choroba cierpieniem, starość cierpieniem, zawód w pragnieniach cierpieniem, — cierpieniem, krótko mówiąc, wszystkie żywioły, składające byt ludzki, są cierpieniem.

A teraz obwieszczę wam, mnichy, prawdę świętą o powstaniu cierpienia. Płynie ono z pragnienia bytu, który prowadzi do narodzin powtórnych, z żądz i radości, które tu i ówdzie mają przyjaciół, a więc, z pragnienia rozkoszy, z pragnienia bytu, z pragnienia znikomości. Taka jest, mnichy, prawda o znaczeniu cierpień...

Tą mową zapoczątkował Budda swą naukę,

która poczęła rozszerzać się niebywale szybko. Z Urubeli przybył Buddha, otoczony tłumami wyznawców do Rajagaha — stolicy państwa Magadhy, zaś młody król Bimbissara wyszedł na jego spotkanie z przepysznym orszakiem, by poznać wielkiego mistrza.

Przez czas jakiś, każdego roku, szczególnie w czas pory deszczowej przebywał on w Veluvana (las bambusowy) w wspaniałym parku, który ofiarował mu król, lub też w ogrodach Jettavana, podarowanej mu przez jednego z wyznawców.

Tu właśnie ciągnęli z całego kraju uczniowie do świętego mistrza, który po 3 miesiącach wypoczynku dążył dalej w dalekie wędrówki. Przebył tak królestwa Kosi-Kosala i Magadha, tudzież wolne kraiki sąsiednie. W krótkim czasie powstała gmina budyjska, złożona z mnichów, którzy wstąpiwszy do zakonu, uciekali od świata, rodziny, wszelakich dóbr doczesnych — żyli wyłącznie z jałmużny, w ubóstkie i czystości — nosili tonzurę i żółtą szatę zakonna.

Wśród uczniów Buddhy zajęli naczelne stanowiska dwaj bramini: Sariputta i Magallona, a także krewny jego Ananda.

Na życie Buddy dokonano także zamachu

a sprawcą jego był Devaddatta. Mistrz jednak cudem ocalał. Gorącym także wielbicielem Budhy był Pasenadi, władca Kosali.

Do kobiet księgi buddyjskie odnoszą się wybitnie nieprzychylnie:

„Niezgłębiona jak droga ryby w wodzie, istota kobiet, rozbójnicze wielce przebiegłych, u których prawdy odszukać trudno, bo dla nich kłamstwo jest prawdą i prawda kłamstwem.

— Jak mamy — pytał Ananda — postępować względem kobiet?

— **Unikać, Anando, ich widoku** odpowiedział Buddha.

— A jeśli je ujrzymy, Panie, co czynić?

— **Nie mówić z niemi, Anando!**

— A gdyby mówić wypadło — cóż wtedy?

— Wówczas **powinniście się mieć na baczności**, Anando.

I dziwny paradoks! Dobroczynność bowiem, z której żyły zakony buddyjskie, **wypływała po największej części z rąk kobiet.** Ba! nawet z czasem powstały zakony kobiece.

Po 44 latach apostolstwa Buddha, pożegnawszy się z uczniami i zaleciwszy im rozszerzenie swej nauki, **zmarł w 80-tym roku życia.** Śmierć jego jak i całe życie opromieniła fantazja ludowa rozlicznemi cudami.

Jerzy Eglicz.

MUSSET I PIES.

We Francji istniał zwyczaj, że wszyscy nowo mianowani członkowie Akademji Francuskiej składali wizyty wszystkim przyszłym „nieśmiertelnym“ kolegom. Kiedy sławny poeta Alfons de Musset został także mianowany „akademikiem“, wybrał się pewnego dnia w paradnym stroju na miasto, aby uczynić zadość zwyczajowi.

Po pewnym czasie znalazł się przed mieszkaniem jednego z akademików i pociągnął za rączkę od dzwonka. W tej właśnie chwili wyskoczył z przyległego ogródka piesek, bardzo brudny i zabłocony, który w wesołych podskokach rzucił się na gościa. Musset sądził, że pies jest własnością akademika, do którego właśnie wybierał się z wizytą, nie chciał więc narażać się właścicielowi psa i znosił mężnie wybuchy jego radości, a nawet dał mu rękę do lizania. Niebawem otwarto drzwi. Gość wszedł do mieszkania, a piesek za nim. Gospodarz wyszedł uprzejmie na spotkanie, ale nie miał jakoś zadowolonej miny.

Z salonu poprosił gospodarz gościa do jadalni, gdzie były przygotowane zakąski, jak kazał zwyczaj. Pies oczywiście towarzyszył im. Wkrótce wspiął się przedniemi łapami na stół, powalał obrus, porwał kawał mięsiwa i zaczął jeść żarłocznie. Rozmowa jakoś nie kleiła się, wobec czego Musset uznał za stosowne zapytać:

— Pan jest widocznie wielkim przyjacielem psów...

— Ja?! — odparł gospodarz — ja psów nie cierpię.

— A ten?

— Tolerowałem go, bo zapewne pański...

— Jako żywo. — zawołał Musset — ja myślałem, że to pański i dlatego tylko nie odpędziłem go...

— Tak? A ja myślałem, że to pański i tylko dlatego dotychczas nie zatłukłem go...

Konie w kopalni.

W jednej francuskiej powieści (bodajże Zoli), czytałem ongiś — przed laty, będąc jeszcze chłopcem — o koniach w podziemnych kopalniach.

Opuszczają ich tam windami i już nigdy nie wyciągają na wierzch.

Ciągną wozy naładowane rudą, słyszą uderzenia swych żelaznych podków, które tak silnie aż strasznie, głucho i martwo jakoś odbijają się od sklepień podziemi; słyszą, jak dźgany uderzają o skały, dobywając z nich jakieś nieznane dla końskiego rozumu dobro; jak miny wybuchają z siłą potężnego gromu; jak woźnice krzyczą na nie, nagląc do szybszego biegu i więcej nic...

Już nigdy nie usłyszą ni śpiewu ptaków, ni głosów zwierząt, ni szumu wiatru, ni szelestu trawy — już nigdy.

Widzą li wieczną ciemność, którą tu i ówdzie rozjaśnia lampa elektryczna, widzą cienie, które biegną razem z niemi, wielkie, pogięte, martwe i widzą ludzi podobnych do tych cieni. Ale słońca, ale zielonej trawy, ale kryształu chłodnej rzeczki nie ujrzą już nigdy...

Czy zapomnieli o nich, czy pamiętają?

Aż oto jednego z nich niestało. Przygniótł go wóz, ten wóz, który on ciągnął, wóz naładowany rudą.

Dopiero wówczas wywindowano go wgórę, tam gdzie słońce, gdzie wiatr, gdzie zielona trawa.

Cóż jemu z tego?

Zapóźno...

Na jego miejsce opuszczają nadół nowego, młodego, zdrowego, silnego.

Konie niepokoją się rżą, ich oczy goreją, nozdrza rozdymają się szeroko. Chcą zobaczyć go, polizać jego błyszczącą, giętką szyję, obwąchać go.

On przyszedł stamtąd, gdzie słońce, gdzie trawa, gdzie kryształowy, chłodny potok...

Pachnący kwiat azalji.

Dzika azalja wygląda zupełnie inaczej jak ta, którą hoduje się po domach — te gęste krzaki obsypane wczesną wiosną różowemi lub białemi kwiatami, które wogóle nie pachną. Dziko rosnąca azalja rośnie bardzo bujnie i pokrywa niejednokrotnie całe pola. Wielkie kwiaty dzikiej azalji nie są ani czerwone, ani różowe, tylko żółte, i odznaczają się bardzo silną wonią. Dzika azalja rośnie tylko nad Słuczą i nigdzie więcej. Przesadzona na inny grunt nawet z ziemią, chociażby tylko parę kilometrów dalej, ginie. Mimo wszystko udało się botanikom rozmnożyć dziką azalję aż w Krakowie.

Na wiosnę, pod koniec maja, pokrywają się podmokłe pola nad cichą Słuczą żółtym kwiatem azalji, a wiatr unosi przedziwną woń, która niejako upija wszystko dokoła. Wieśniacy azalji nie lubią, bo jest ona groźną dla bydła ze względu na trującą woń jej cudownych kwiatów. Azalja kłuje ponadto i drze suknie.

Do dziko rosnącej azalji jest też przywiązany pewnego rodzaju zabobon. W czasie, kiedy kwitnie azalja, nie powinni ludzie nerwowi przechodzić przez pola, pokryte żółtemi, wonnemi kwiatami, trująca bowiem woń ma wywoływać niezgodę i kłótnię. Kto nie zna tej tajemnicy, nie może zrozumieć, dlaczego bez najmniejszego powodu posprzeczał się z kimś najbliższym.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

18)

Jarkowski, zgnębiony i niepewny swego losu, wyszedł do sąsiedniego pokoju. Tymczasem komisarz zaprosił obie panny, Ewę i Magdalenę, z któremi jednak mówił krótko i wnet je wypuścił z swego pokoju. Na końcu przyszedł Rzycki, który również niedługo zajął komisarza swemi odpowiedziami.

Wkońcu wyszedł do sali komisarz o zimnem spojrzeniu i zwracając się do oczekujących na decyzję o dalszych losach, rzekł:

— Pan Chaliński, panny Ewa i Magdalena Rostockie, oraz pan Rzycki mogą opuścić ten budynek, natomiast pan Jarkowski zechce pozostać, gdyż mam mu jeszcze coś do powiedzenia.

Wrażenie tych słów było piorunujące: Jarkowski zbladł, ale nadrabiając miną, zwrócił się do swych byłych towarzyszy i oświadczył zresztą bez przekonania:

— Tu zachodzi jakieś nieporozumienie. Jak się wszystko skończy pozwolę sobie do państwa zadzwonić, aby im opowiedzieć dalszy ciąg tych dziwnych perypetyj.

Chaliński zadowolony, że sprawa przez niego niedopilnowana, została jednak popchnięta na właściwe tory, zresztą zupełnie przypadkowo i bez jego współudziału. Czuł się bardzo zmęczony temi wszystkiemi przeżyciami. Nie było oczywiście już mowy o kontynuowaniu przerwanej zabawy, tembardziej, że była godzina 2-ga w nocy. Jakkolwiek panna Ewa i Magdalena zyskały jego dużą sympatję, marzył o tem, aby nie potrzebował ich odprowadzać do domu i miał nadzieję, że zajmie się tem Rzycki.

Tak się też stało, gdyż Rzycki czując się nieco speszony przyjaźnią z człowiekiem, którego zatrzymano w komendzie policji, starał się wytłumaczyć obu paniom swoją rolę, a na to potrzebował jednak czasu.

Na Krakowskiem Przedmieściu w pobliżu pomnika Kopernika pożegnało się całe towarzystwo. Rzycki z paniami wsiadł do taksówki, Chaliński wolnym krokiem kierował się do Hotelu Europejskiego.

Gdy znalazł się w swoim pokoju, zdjął ubranie i włożył na siebie pidżamę. Uczuł naraz dosyć silny głód, spowodowany widocznie wzruszeniami tego wieczoru, lecz nie mając nic innego pod ręką, zabrał się do konsumowania keksów wedlowskich, które kupił sobie jeszcze w restauracyjnym wagonie, popijając je sodową wodą.

Jakie jednak życie jest dziwne, myślał Chaliński. Ledwo przyjechałem, a zaczęły mi się sypać na głowę tak nieprawdopodobne wydarzenia. W przeciągu dwóch dni poznałem tylu ludzi, zdobyłem serce conajmniej dwóch kobiet, zostałem wplątany w aferę zbrodniczą, która będzie miała swoje echo w całej Warszawie. Tymczasem jego sprawy spadkowe były mocno skompromitowane, gdyż niewiadomo, czy przy napadzie rabunkowym, jaki miał miejsce w mieszkaniu mecenasa Jerskiego nie ucierpiały również jego papiery. A może cały napad pozostawał właśnie w związku z jego spadkiem? Nie mógł sobie zdać sprawy, gdyż posiadał za mało wiadomości o tem wydarzeniu.

Zmęczony tem wszystkiem, zjadłszy ostatni kęs, położył się do łóżka i zgasił lampę, postanawiając, że zaraz rano, jak tylko się wyśpi, postara się skomunikować z policją, aby dowiedzieć się coś bliższego. „Chyba są obowiązani powiedzieć mi, czy nie poniosłem osobiście jakiej szkody z powodu tego napadu“ — myślał.

Chaliński spał snem człowieka, który od kilku dni żył z kapitału swoich sił i musi je wkońcu odświeżyć nowym przypływem energji. Gdy się obudził, była godzina 11. Ubrał się w pidżamę, zadzwonił na kelnera i zażądał śniadania. Umyty i ogolny, ale jeszcze nieubrany zasiadł z niezwykłym apetytem do dobrej kawy, którą mu właśnie przyniesiono. Właśnie smarował sobie bułkę masłem i miodem, kiedy zadzwonił pokojowy telefon.

Podszedł do aparatu i wziął słuchawkę.

— Hallo! — zapytał.

— Mówi Szeliga. Nasza pierwsza rozmowa przedwczorajsza upoważnia mnie do nudzenia pana moim telefonem. A to temwięcej, że zaszły pewne ciekawe okoliczności, w których pan również gra dosyć dużą rolę.

— Ale o co chodzi, panie profesorze? Cieszę się zresztą, że pan sobie mnie przypomniał, gdyż ja również bardzo mile wspominam naszą pogawędkę.

Z pewnem zdenerwowaniem oczekiwał odpowiedzi sławnego uczonego, gdyż przypuszczał, że jego telefon łączy się również z wczorajszemi przeżyciami.

— Chodzi, proszę pana, o zakład, o którym mówiłem ostatnim razem na wieczorze u państwa Kryskich. Nie wiem, czy pan sobie przypomina. W każdym razie jest to rzecz ciekawa. A dlaczego, wytłumaczę panu osobiście. Otóż wobec tego, że zakład mój z pewnym panem, którego pan pozna, stanął właśnie w domu państwa Kryskich, a pani Ostrowiecka chce pana u siebie zobaczyć, więc upoważniła mnie do zaproszenia pana na jutro na 8-mą wieczór do niej. Nie pożałuje pan swego przybycia, jako dziennikarz i człowiek interesujący się psychologią, będzie pan miał duże pole do obserwacji.

— Ale jaki zakład? Coś sobie przypominam, ale bardzo niewyraźnie.

— Jeszcze panu nic nie mogę powiedzieć, gdyż dopiero z chwilą wkroczenia na salę mecenasa Jerskiego, mogę państwu wytłumaczyć całą sprawę.

— Mecenasa Jerskiego? Jakim cudem? Przecież on nie żyje!

Głos w telefonie począł się śmiać.

— Któż panu tę bajkę powiedział? Żyje i czuje się jak najlepiej.

— No, to chwała Bogu — odparł Chaliński. — Wczoraj mi o tem mówiono i byłem bardzo tem zaskoczony, chociaż nie znam go osobiście.

— Więc przyjdzie pan jutro o 8-mej do Kryskich? — pytał Szeliga.

— Owszem, przyjdę i proszę uprzejmie podziękować pani Ostrowieckiej za pamięć o mnie. Do miłego widzenia.

Chalińskiemu zakręciło się w głowie. Jerski żyje! Rozwiązanie jakiegoś zakładu! I znowu w domu Kryskich! Dlaczego właśnie tam. Czyż wszystkie jego sprawy muszą zbiegać się w salonach zalotnej hrabiny Ostrowieckiej, która i tak już za bardzo wciągnęła go w krąg swoich uroków. Ale co w takim razie znaczyło to otwarte mieszkanie? Czyż to poprostu był jedynie jakiś kawał? Czy jakaś pomyłka? Nie wiedział, co o tem sądzić. Dokończył śniadania rozmyślając w dalszym ciągu, a następnie ubrał się prędko, gdyż czuł potrzebę ruchu i przejścia się po Warszawie, temwięcej, że dzień ten był wyjątkowo piękny i warto było przejść się Alejami Ujazdowskiemi na spacer.

Gdy Chaliński wychodził z Hotelu Europejskiego, była dokładnie 12-ta. Ruch na mieście był duży, gdyż wiele osób postanowiło przejechać się dorożką czy autem za miasto, inni zaś wyszedłszy z biur chcieli się przejść pieszo po mieście, aby jeszcze przed obiadem skorzystać z pięknej pogody i zażyć trochę ruchu.

W Alejach Ujazdowskich panował ten miły nastrój, jaki się wytwarza, kiedy większa ilość ludzi beztrosko spędza czas, nie goni za interesami, nie spieszy do warsztatu pracy, jednem słowem nie martwi się i kłopocze, lecz wypoczywa i skłonna jest do zabawy. W Alejach pojawiły się też liczne młode mamy, popychające wózki z dziećmi, a przy tej sposobności rozmawiające ze spotkanymi przygodnie znajomymi. W parkach również było rojno, w kawiarniach uchylano drzwi na zewnątrz, gdyż dzień był ciepły i zapoczątkowywano w ten sposób, chociaż jeszcze dosyć nieśmiało, t. zw. sezon letni, który w tym roku przyszedł wcześniej, niż zazwyczaj.

Chaliński doszedł do Belwederu, następnie poszedł do parku Łazienkowskiego, by potem powrócić tą samą drogą i udać się znowu do śródmieścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co dzień niesie?

Reorganizacja miejskiego zakładu ogrodniczego w Zawierciu.

Zarząd miejski Zawiercia zajęty reorganizacją wewnętrznego jak i zewnętrznego życia samorządowego, dopiero w tym roku, po uporaniu się z największemi trudnościami, był w stanie energicznie zająć się miejskim zakładem ogrodniczym, znajdującym się w pobliżu miejskich składów budowlanych.

Założony w roku 1928 przez dawniejszy zarząd miejski zakład ogrodniczy **jest jedyną placówką tego rodzaju na terenie miasta i jako taka ma doniosłą rolę do spełnienia.** Dawny zarząd miejski przy stwarzaniu własnego zakładu ogrodniczego kierował się w pierwszym rzędzie pobudkami materjalnemi, starając się przedewszystkiem, aby zyski z tego zakładu były jaknajwiększe. To czysto materjalistyczne podejście do zakładu, który w pierwszym rzędzie służyć powinien użyteczności publicznej wycisnął także na całym zakładzie swoje piętno.

Na stosunkowo wielkiej przestrzeni o 11 tys. m. kw. założono jedynie trzy cieplarnie i jedną chłodnię, oraz 10 inspektów. Nie łożono przez szereg lat nic na utrzymanie tych urządzeń, nic przeto dziwnego, że wszystkie urządzenia były w stanie dużego zaniedbania. Pozatem cieplarnie były wąskie i niskie i posiadały zupełnie przestarzały system ogrzewania centralnego. — Skrzynki inspektów w większej części były zgniłe. W ubiegłym roku, z powodu nadmiaru pracy, zarząd miejski przeprowadzał tylko najbardziej konieczne inwestycje, usuwając jedynie największe szkody.

W tym roku jednak również i w miejskim zakładzie ogrodniczym pod sprężystem kierownictwem sekretarza miejskiego Wagnera, któremu podlega cały zakład, odbudowa posuwa się w szybkiem tempie naprzód. **Zakłada się cały szereg nowych inspektów i rozszerza się istniejące.** Przeważna część skrzynek zastąpiona została nowemi, jak również wprawiono wszelkie brakujące szyby. Z nastaniem cieplejszej pogody podda się także i wszystkie budynki gruntownemu remontowi.

Obecnie w zakładzie ogrodniczym zatrudniony jest jeden ogrodnik, jedna ogrodniczka i cztery siły pomocnicze, 24 robotnic i robotników. Trzeba wielkiego wysiłku, aby stworzyć wogóle warunki umożliwiające osiągnięcie dobrych plonów. Gleba jest bowiem naogół piaszczysta i zawiera znaczny odsetek żelaza. Czarnoziem ma jedynie grubość 10—15 cm. Dlatego też obok kwestji wychowania odpowiednio szkolonych sił fachowych, **wielką rolę odgrywa także zaopatrzenie zakładu w odpowiednie nawozy sztuczne.** Niewątpliwie jednak i te trudności zostaną usunięte, ponieważ dla Zawiercia, przyszłego miasta przemysłowego wśród zieleni, dalsze istnienie miejskiego zakładu ogrodniczego ma „wyjątkowo wielkie znaczenie.

Z powodu braku prywatnych zakładów ogrodniczych, głównem zadaniem tego zakładu będzie dostarczenie dla zaprojektowanych zieleńców i trawników, kwiatów i roślin. Pozatem **przewiduje się już w najbliższej przyszłości otwarcie kwiaciarni,** zaopatrującej ludność w świeże kwiaty. Zarząd miejski ma nadzieję, że w niedługim czasie uda się z miejskiego zakładu ogrodniczego stworzyć przedsiębiorstwo dochodowe, którego zyski obrócone być mają na upiększenie miasta.

Na tem jednak zadania zakładu bynajmniej nie są wyczerpane. Projektuje się, aby z tego ogrodnictwa stworzyć wzorowy zakład, który całemu obszarowi służyć ma jako przykład dla racjonalnej uprawy roślin i owoców. Zwłaszcza drzewa owocowe w całym powiecie zawierciańskim pozostawiają wiele do życzenia i przedniejsze gatunki owoców wogóle nie są hodowane. — Przewiduje się więc stworzenie z tej stosunkowo dziś niepokaźnej placówki **wielkiego nowoczesnego zakładu, zaopatrzonego w najnowocześniejsze urządzenia.** Obok uprawy jarzyn i roślin doniczkowych zakład założy szkółki drzewne oraz szkółki róż.

Nowy gmach zarządu miejskiego w Żywcu.

Z dniem 17 marca br. zarząd miejski przeniósł się do nowego budynku administracyjnego, mieszczącego się przy Parkweg Nr. 2. W przeciągu dłuższego okresu czasu jest to drugie doniosłe wydarzenie dla samorządu miejskiego w Żywcu. — Dopiero przed **kilkoma tygodniami otwarto miejską bibljotekę ludową,** o której się twierdzi, iż jest najpiękniejszą na całym Górnym Śląsku. Nowy budynek administracyjny jest wymownem świadectwem, że zarząd miejski w szybkiem tempie kroczy naprzód, starając się rozciągnąć wszelkie stawiane mu cele.

Po zwiedzeniu nowego budynku z całą bezstronnością stwierdzić należy, że opierając się na danych możliwościach i ograniczając się w pewnych ramach finansowych **stworzono naprawdę coś wzorowego.** Wnętrze budynku, będącego przedtem biurem powszechnej Kasy chorych, zawierającego równocześnie mieszkania urzędników tam pracujących, jest obecnie nie do poznania. Z wielkiego i przestronnego hallu prowadzą szerokie schody na pierwsze piętro. Po prawej stronie oddzielone przez drzwi wahadłowe leżą pomieszczenia dla kasy miejskiej, po stronie lewej znajduje się wydział skarbowy, oraz wydział opieki społecznej.

Całe drugie piętro zajmuje Główny Zarząd i wszelkie stojące z nim w ścisłym związku biura administracyjne. Na trzeciem piętrze znajduje się na okres przejściowy urząd podatkowy, bibljoteka komunalna, centrala telefoniczna, oraz mieszkanie woźnego. Wszystkie pokoje, korytarze, okna i drzwi robią wyjątkowo miłe i estetyczne wrażenie, pomalowane w jasnych odcinkach, bardzo dodatnio odbijają się od reszty urządzenia wnętrz.

Wielką zaletą wszystkich pokoi jest **znaczny dostęp światła dziennego.** Na specjalne wyróżnienie zasługuje oświetlenie wszystkich pokoi oraz wyjątkowo ładne żyrandole.

Wszystkie meble biurowe utrzymane są w ciemnych odcieniach, harmonizując doskonale z jasnem malowidłem pokoi. Założona centrala telefoniczna odpowiada w zupełności nowoczesnym wymaganiom. Oprócz tego **we wszystkich pokojach zainstalowano głośniki radjowe,** umożliwiając doskonały wspólny odbiór. Pozatem, dzięki nowoczesnej aparaturze, istnieje możliwość, aby ważne wiadomości z centrali telefonicznej natychmiast podać do wiadomości wszystkim pracownikom zarządu miejskiego.

Urządzenia higjeniczne **odpowiadają nawet daleko posuniętym wymaganiom.** — prócz urządzeń klosetowych i umywalń, wyłożonych posadzką w kolorze kości słoniowej na poszczególnych piętrach, **znajduje się na parterze kompletny zakład kąpielowy — t. j. łaźnia, natryski oraz wanny.**

W bezpośredniej bliskości budynku administracyjnego po przeciwległej stronie ulicy, znajduje się wielkie boisko sportowe, będące własnością miasta. Jeszcze w tym roku boisko doprowadzone zostanie na podstawie opracowanych planów do porządku. Boisko doskonale nadawać się będzie dzięki swemu korzystnemu położeniu na uprawianiu sportu w obrębie zakładu.

Zarząd miejski miasta Żywca dołożył istotnie wszelkich starań aby nietylko powstał piękny budynek administracyjny — lecz pozatem, aby wprowadzić w życie wszelkie postulaty urzędu piękna pracy. — Nowe dopiero co ukończone dzieło jest bodźcem dla dalszej owocnej pracy.

Oczywiście począwszy od poniedziałku dnia 17 marca br. wszelkie biura zarządu miejskiego znajdują się już w tym nowym budynku administracyjnym, mieszczącym się przy Parkstrasse 2.

Św. Józef.

(Jer). **Kraków,** 19 marca.

Dnia 19 marca obchodzi Kościół katolicki w całym świecie chrześcijańskim **wielkie święto Oblubieńca Najświętszej Marji Panny i Opiekuna Pana Jezusa — świętego Józefa.**

Historji życia tego świętego nie znamy z Ewangelji, natomiast szczegóły podają nam ewangelje apokryficzne. Pierwsze wzmianki o św. Józefie podają Ojcowie i pisarze Kościoła, ale cześć zaczynają mu oddawać **dopiero w IV w. na Wschodzie, a w XII w. na Zachodzie.**

Na obrazach, ze szczególu ozdobnego przy Świętej Rodzinie, wyrasta św. Józef na wielkiego świętego, a cześć dla niego wzrasta w ciągu wieków szybko i zatacza coraz szersze kręgi. Powstają święta, kaplice i kościoły pod Jego wezwaniem, zjawiają się w brewiarzach i mszałach modlitwy, powstają bractwa i stowarzyszenia pod jego patronatem, a w XVII w. święty Józef wchodzi do litanji Wszystkich Świętych.

W 1870 roku papież Pius IX ogłasza go **Patronem Kościoła Powszechnego i poświęca jego czci miesiąc marzec,** Leon XIII wydaje encyklikę pełną uwielbienia dla tej postaci, papież Pius X wynosi uroczystość świętego Józefa do świąt pierwszorzędnych, a Pius XI ogłasza go **patronem wszystkich towarzystw katolickich, walczących z bezbożnictwem.**

Zasięg opieki świętego Józefa rozciąga się na wiele dziedzin życia. Był on **Opiekunem Świętej Rodziny,** którą to misję spełnia po dzień dzisiejszy, będąc opiekunem rodzin i małżeństw, jest **patronem milczenia,** świętym wzorem i **patronem rękodzielników,** a przedewszystkiem cieśli.

Lecz nietylko jest on patronem i przewodnikiem za życia, gdyż słowami wielu pieśni lud zgromadzony po kościołach oddaje mu się w opiekę, o którą prosi **także i w dniu śmierci.**

Dzień świętego Józefa połączony został ze szczególnym zwyczajem, utarło się bowiem mniemanie, że w dniu tym można urządzać zabawy i odbywać śluby. Zwyczaj ten datuje się prawdopodobnie od czasu przyjazdu do Krakowa księcia Józefa Poniatowskiego, kiedy to urządzono wielki bal na jego cześć w dniu jego imienin.

Do dziś dnia przetrwała ta tradycja, a „Józefowki“ były zawsze dniem zabawy i wesołości w szarym ciągu dni Wielkiego Postu.

40.000 Rm. grzywny za przekroczenie przepisów cennikowych.

(h) Prezydent rządu w Breslau, jako urząd kontroli cen, nałożył na pewne przedsiębiorstwo przemysłu tekstylnego w powiecie Reichenbach za przekroczenie przepisów cennikowych karę porządkową w wysokości 40.000 Rm.

Skąpstwo, smoki i sublokator.

HUMORESKA.

Radca Falawiak żył w ustawicznym niepokoju. Gdyby spytać się w czem żyła jego nadobna połowica, odpowiedź przedstawiałaby się następująco: pani Kuńdzia żyła we łzach, stałych kłopotach pieniężnych i w szlafroku w deseń z ognistemi smokami, pachnącym wciąż owym smakowitym majonezem, na który mogli sobie państwo radcowie pozwolić jeszcze zeszłej zimy.

Radca był właścicielem siedmiu kamienic na przedmieściu, ale żona jego jak i jej nieodstępne smoki nie były tego świadome. To była właśnie największa chluba, najkunsztowniejsza sztuka radcunia: uchronienie swoich interesów i stanu materjalnego przed wścibskim i wręcz nieładnym nosem połowicy. Ta część ciała pani Falawiakowej miała cudowne przyzwyczajenie wglądania we wszystkie sprawy tego świata i gdyby Kopernik dziwnym trafem nie znalazł się na globie pierwej niż zacna radczyni, jej to zapewne zawdzięczalibyśmy zgłębienie kosmologicznych tajemnic. Nosek ten potrafił z kształtu dziur na mężowskich skarpetkach odgadnąć jak i gdzie ich właściciel spędzał czas, a sposób, w jaki robił przedziałek na głowie pozwalał żonie domyślać się tajemnic radcowskich zainteresowań.

Sprawy majętności radcy te nieprzeciętne zdolności zgłębić nie mogły. Jednak Kuńdzia intuicyjnie przeczuwała, że rozwiązanie jej spoczywa w przemyślnie zamkniętych szufladach biurka. Jednak wobec kłódek i zasówek ogniste smoki wraz z ich pogromczynią wykazały swą bezsilność. Akty legalnego nabycia siedmiu parcel i kosztorysy budowy siedmiu kamienic nie zostały wydobyte na światło dzienne. Niemniej radca nie miał chwili spokoju, minuty wolnej od straszliwej myśli, że może nos małżonki już jest na tropie, a może (o rozpaczy!) już u sedna sprawy.

Uważał za wielką łaskę i szansę dla swej sprawy, że smoki z szlafrokowej flaneli nie zdradzają analogicznie genalnych i analogicznie groźnych narządów węchowych!

W domu radcostwa panowała bieda z nędzą.

Pani Kuńdzia nie przeczuwała, że wspaniałe gmachy, koło których przechodzi, są własnością jej męża, że w kasie wciąż wzrasta suma na jego koncie. W domu trzeba było uciekać się do rozmaitych forteli, gróźb (wśród których najskuteczniejszym atutem było dostojeństwo smoków), aby wyciągnąć z kieszeni radcy parę groszy na wikt.

Jednak później nastały i takie czasy, że i groźni, lecz wygłodzeni sprzymierzeńcy żony utracili swój wpływ: radca wogóle przestał dawać na dom. Zachowywał się tak, jakgdyby zapomniał, że posiadał portfel i kieszeń.

Pewnego więc dnia pan radca został poinformowany, że żona postanowiła odnająć jeden z pokojów, że nawet już znalazł się lokator, że jest miły, dowcipny i obiecał (co najważniejsze) płacić regularnie.

Radca odetchnął.

Skończyły się więc, jak przypuszczał, przymówki, łzy i lamenty a ponadto — nowa osoba w domu odciągnęła uwagę żony i smoków od jego spraw.

Niedługo jednak było tego spokoju.

Obok coraz częstszych utyskiwań połowicy, że lokator nie jest jednak tak solidny, na jakiego wyglądał, że zwleka z komornem, tłumacząc to niepowodzeniami w początkach karjery urzędniczej — pojawiła się troska inna, tysiąckroć bardziej absorbująca i groźna. Na samą myśl o tem radca dostawał bicia serca.

Rzecz niewytłumaczalna, wprost nie do pojęcia. Bo któżby mógł wyjaśnić znaczenie kartki znalezionej na biurku? Nie było na niej nic prócz słów: „Czy myślisz o zrobieniu testamentu?“.

Co o tem sądzić?

Radcę odkrycie to sparaliżowało i sprowadziło powrót dawnych podejrzeń: więc może jednak ktoś odkrył wielkość jego dochodów?

Radca o testamencie nigdy nie myślał. Nie po to pracował, zbierał, oszczędzał, by właścicielem majątku czynić kogoś innego. Zresztą taki akt wykazałby czarno na białem sumę, jaką posiada.

To byłoby straszne! Imaginacja podsuwała mu już tysiące czarnych obrazów: widział, jak na wiadomość o jego majątku całe miasto zbiega się do niego z tysiącami dzikich pretensyj: ten o stypendjum, temu dać na biednych, na klasztor, na szpital!...

Włosy podnoszą się wgórę! I może jeszcze Kuńdzia zdegustowana w smokach zechce flaneli na nowy szlafrok!?

Rozmiary tej możliwej klęski przytłaczały radcę. Czuł, że poza tym biletem kryje się coś poważnego.

Czekał. Nawet nie długo. Jakoś coś w tydzień później znalazł na tem samem miejscu drugą kartkę: „Poważnie radzę sporządzić testament. Człowiek nie jest wieczny, a potentaci żyją specjalnie krótko“.

To już rzecz trochę wyjaśniło.

Pierwszy wniosek: człowiek, który to pisał wie dokładnie o siedmiu kamienicach i gotówce w kasie.

Drugi: że człowiek ten nie działa bynajmniej w dobrych zamiarach. Wręcz przeciwnie: coś tu pachnie jakiemś zastraszeniem, czy nawet poważnym szantażem.

Radca się już nie łudził: nietylko całość jego majątku była zagrożona, ale i jego życie!

Męka była straszliwa. Każdy dzień, każda minuta przynosiła mu tylko nowe niepokoje, przeczucia i podejrzenia. Był bezbronny. Z jaką zazdrością patrzał na żonę: ta w swym pancerzu ze smoków mogła zawsze czuć się bezpieczną!!

Trzeci z rzędu bilet przyprawił go o omdlenie. Czytał na nim: „Skąd twa pewność, że dożyjesz dzisiejszej nocy? Zrób bezwzględnie testament. Przyjdę wieczorem, zrobimy ewentualnie poprawki“.

Wszystko było już jasne. Zwykłe wymuszenie!

Ale kto to być może: kto i jakim sposobem wykrył sekret, dowiedział się o majątku? „Ewentualne poprawki“!! Naturalnie zostaną zrobione pod grozą rewolweru! Opryszek zechce, by wszystko przepisać na jego imię a potem wymusi uległalizowanie aktu w tej formie. Potem radca zostanie usunięty z tego świata, a dziedzicem całej jego fortuny stanie się krwawy opryszek... Fortuna... gotówka i te śliczne budynki! Cała chluba radcy! Ta jedna kamieniczka na Zielonem Przedmieściu z cienistym żywopłotem!!...

Co za djabelny spryt!

Ale radca nie jest tchórzem: stawi niebezpieczeństwu czoła! Nie będzie pisał żadnych aktów, będzie czekał. Może jest jednak jakaś sprawiedliwość na świecie, może istnieją cuda... Smoki ze swą właścicielką były niedaleko, w sąsiedztwie... Może przybędą z odsieczą?

Zamknął się w gabinecie, spuścił rolety u okien i czekał.

A może to wszystko żart, może to fantazja takie mu domysły podsunęła?

Zaczął się już uspakajać i nawet śmiać z samego siebie: W XX wieku, na ruchliwej ulicy? Nie może być mowy o żadnym napadzie! Którędy opryszek mógłby się wedrzeć do mieszkania?...

Nagle!!

Pukanie do drzwi, ktoś obcy był w korytarzu. Ktoś z zewnątrz!

Odwaga opuszcza radcę odrazu: Jeżeli ten zbrodzień znalazł sposób dostania się do zamkniętego mieszkania, to żadna opozycja i obrona na nic się nie przyda. Za drzwiami napewno stoi gromada zamaskowanych zbirów, uzbrojonych w browningi i sztylety. Czemże tu jest się bronić: żyletką? przyciskaczem z biurka?!

Rozsądniej zgodzić się odrazu na kompromis!

Pukanie staje się tymczasem bardzo natarczywe.

— Proszę otworzyć! — rozkazuje męski, energiczny głos.

Radca zupełnie traci panowanie nad sobą:

— Niech pan nie wchodzi!... Błagam pana! Co pan zechce — zrobię!... Tylko nie wchodzić!!...

— ...Panie ja...

— Litości! Jestem zupełnie bezbronny! Widział pan tę moją kamienicę na Żabiej? Jest już pana własnością! Może pan chce gotówki? Zaraz mogę wyjąć z kasy! Ja wszystko...!! Może woli pan ten wspaniały blok pod ratuszem?! Nie? Panie! Niech pan ma litość. Niech pan wszystko bierze, tylko mnie samego oszczędzi! Widzi pan te siwe włosy? Niech pan uszanuje starość!... Może podoba się panu ta moja nowa willa na Zielonem Przedmieściu? Niech pan ją bierze... tylko błagam...

— ...Ależ, panie radco, niech się pan uspokoi! Jestem Sarski, pana sublokator... Przychodzę w sprawie testamentu... może się pan jednak zdecyduje? Wiem, że przychodzę nieproszony, ale niech pan powie: Kto w dzisiejszych czasach chce robić testament? Straszna jest dola początkującego rejenta! Tak nic nie mam kljenteli, że nawet nie mogę zapłacić pańskiej żonie komornego!! Muszę się brać na rozmaite sztuczki, by jakiś grosz zarobić. Ostatnio odkryłem że podsunięcie problemu wieczności, myśli o śmierci przez anonimowe bilety, jest bodźcem dla wielu ludzi do uporządkowania spraw majątkowych. Przepraszam że i wobec pana użyłem tego sposobu... tylko nie wiem, czy ze skutkiem?...

We drzwiach stała pani Kuńdzia.

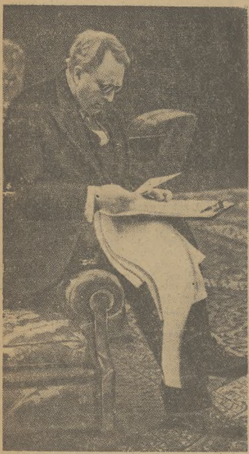
Paszcze smoków z jej nieodłącznego szlafroka były najwidoczniej bezczelnie, drwiąco uśmiechnięte.

— Pan Sarski wyrządził mi mimowoli przysługę: stojąc przypadkowo blisko drzwi, dowiedziałam się nareszcie, co właściwie posiadasz! Chyba jako właściciel tylu nieruchomości dasz, po miesiącu wykręcania się sianem, uczciwie na jutrzejszy obiad 5 złotych?

Marja Dalborówna.

Z amerykańskiego Olimpu.

William Randolph Hearst.



William Randolph Hearst.

Kraków, 19 marca.

Niedawno temu donosiła prasa o licytacji, która odbyła się w jednym z olbrzymich magazynów nowojorskich, gdzie złożone zostały bezcenne skarby prasowego magnata Hearsta. Pisano już o zamkach jego, zbiorach, o słynnych meblach, łączących się z pamięcią wielkich osobistości, dających gościom Hearsta tę wątpliwą satysfakcję, że mogli spać w łożu kardynała Richelieu, siadać przy stole Napoleona I. lub myć się w srebrnej miednicy Marji Medycejskiej.

Hearst należy bezwątpienia do najciekawszych osobistości USA

i jest typowem zjawiskiem dla tamtejszych stosunków. Karjerę swoją zawdzięcza olbrzymiej energji i wielkiej wybuchowości swego temperamentu, który niczem niczrażony, ponosi magnata prasowego przez całe życie, powodując go do różnych czynów, nie zawsze logicznych i wychodzących mu na dobre. Zresztą nie jest Hearst miljonerem, który rozpoczynał swoją karjerę sprzedając sznurowadła na ulicy lub gazety, lecz **przyszedł na świat jako syn bogatego człowieka**, właściciela kopalni w Kalifornji i senatora, który odgrywał pewną polityczną rolę.

Młody William Randolph ujawniał zawsze sympatję dla dziennikarstwa,

ale ojciec nie chciał zgodzić się na tę karjerę, natomiast matka Febe Hearst popierała jego aspiracje. **Wkońcu otrzymał on od ojca w podarunku dziennik „San Francisco Examiner"**. Stanowiło ono początek olbrzymiego koncernu, który miał objąć 28 pism. Wkrótce skierował Hearst wszystkie swoje siły w kierunku dziennikarskim i **stworzył nawet pewnego rodzaju typ dziennika, któremu zależało przedewszystkiem na sensacji**. Dzienniki Hearsta mają za główne zadanie bawić czytelnika, natomiast nie zależy mu wcale na kształceniu jego, czy wpływaniu w takim lub innym duchu.

Hearst dziedziczy po swoim ojcu 17 miljonów dolarów, po matce zaś 8.5 miljona dolarów, a poza tem korzysta obficie z jej kapitałów za życia.

Jest to czas, kiedy sensacje najlepiej popłacają w prasie amerykańskiej: chodzi przedewszystkiem o to, **aby czytelnika fascynować rzeczami nieprawdopodobnemi**, aby za swoje 10 centów „nałykał się" wrażeń i aby ciągle żył w wirze wielkich wydarzeń. Wkrótce składa się koncern Hearsta z pism tak później znanych, jak „New York Journal", „Chicago Times", „American Times", „Washington Times", „Seattle Post Intelligencer". **W całości obejmuje on 28 dzienników i 13 czasopism,** a naczelnym redaktorem ich wszystkich jest jedna i ta sama osoba: Wiliam Randolph Hearst. Niema ani jednej kampanji prasowej, lansowanej przez ten koncern, którejby Hearst sam nie wymyślił, niema większego artykułu, któregoby sam nie inspirował. Jest o wszystkiem poinformowany, stanowi naprawdę duszę koncernu i pod tym względem doszedł ten człowiek do niewidzianych wprost rezultatów.

Polityka jego koncernu jest właściwie bez oblicza.

Atakuje lub wychwala tylko dla sensacji. Prowadzi on zagorzałą walkę z prezydentem Stanów Zjednoczonych Mc. Kinleyem, tak, że **nawet uważają go za moralnego sprawcę jego zamordowania,** prowadzi olbrzymią kampanję za wojną amerykańsko-hiszpańską, następnie **atakuje gwałtownie Meksyk,** prowadząc z nim niekrwawą wojnę osobistą, walczy przeciwko komunistom USA, popiera Roosevelta, to **znowu go gwałtownie zwalcza**. Ale Hearst ma do rozporządzenia nietylko swoją prasę, ale na usługach jego znajduje się również radjo, kino, posiada on olbrzymie plantacje drzew owocowych, kopalnie, folwarki, na których prowadzi chów bydła, ma też fabryki konserw i wiele innych przedsiębiorstw. Wszędzie jest Hearst jedynym panem, decydującym o losach swoich przedsiębiorstw i z niezwykłym autorytetem kieruje temi sprawami. Zachodzi w jego życiu chwila, kiedy jest równie bogaty jak Ford, a znacznie bardziej szanowany i potężny od tegoż ostatniego.

Ale Hearst jest też fantastą.

Wszystko robi dla swojej rozrywki, kształtuje swoje sprawy tak, aby go przedewszystkiem bawiły, a ciągła walka, którą prowadzi jest potrzebna, aby utrzymać go przy apetycie, aby dobrze spał, dobrze trawił, miał różową cerę i był zadowolony z życia. Nic też dziwnego, że z takiem usposobieniem przedsiębierze on różne rzeczy, które go bardzo słono kosztują, nie dając żadnego zysku, ani korzyści, chyba satysfakcję moralną. Tak przedustawia się

sprawa za znaną artystką filmową, Marion Davies,

którą Hearst opiekuje się „jak ojciec". Chcąc zapewnić jej karjerę filmową, nakręca we własnych zakładach filmy specjalnie dla niej napisane, w których jej talent i uroda mogą dać się poznać.

Fortuna Hearsta wzrasta coraz bardziej mimo, iż obchodzi się on z pieniędzmi bardzo po macoszemu, nie kalkuluje nigdy, tylko robi to, co mu w danej chwili się podoba.

W roku 1935 obliczają majątek Hearsta na 220 miljonów dolarów,

z czego przypada 41 miljonów na realności, 15 miljonów na kopalnie, 18 na posiadłości rolne, 20 na różne zamki i zbiory starożytności, 2 na przedsiębiorstwa radjowe, 3 na film, a resztę ulokował Hearst w swoim koncernie prasowym. **Równocześnie jednak ciąży 80 miljonów dolarów długów na tej dużej fortunie**. Hearst zakłada nieraz pisma dla własnej rozrywki, chociaż wie, że „nie pójdą" i że będą przynosiły deficyt. Naprzykład wydaje rocznie 25.000 dolarów na pismo „Motor Boating", **do wydawnictwa „Pictorial News" dopłaca miljon dolarów,** również fabryka konserw „Suudcial" kosztuje go co roku wiele pieniędzy, a tak samo musi dokładać do dzienników w Chicago, w Nowym Jorku i w Detroit. To wszystko jednak wcale go nie zraża i olbrzymia machina koncernu Hearsta toczy się dalej, połykając miljony i dając również miljony dolarów. W tym samym czasie jednak wzrastają podatki w stosunku wzmożonym do wielkich fortun, a poza tem **różne transakcje handlowe Hearsta biorą w łeb.** Prowadzi on olbrzymią spekulację terenową w Nowym Jorku, ale pech chce, że wielkie tereny, które posiada w okolicy zabudowywanej w tym czasie nie znajdują się w pasie, na którym powstają nowe ulice. Rozbudowa ulic zatrzymuje się przed terenami Hearsta i te ostatnie nie wchodzą niestety już w grę jako materjał spekulacyjny.

Te wszystkie słabe strony jego gospodarki doprowadzają do pewnego spadku jego fortuny,

która w roku 1935 obejmuje już tylko 18 pism.

Największą sławę jednak zdobywa sobie ten magnat prasowy nieprawdopodobnemi wyczynami w zakresie kolekcjonerstwa. Dużo pisało się o nabywaniu przez niego całych zamków w Europie i przenoszeniu ich zapakowanych w postaci poszczególnych kamieni i bloków granitowych w pakach do USA. Tam, gdzie nie może dopiąć swego celu drogą polubowną, chwyta się forteli i podstępu. **Pewnego razu zamierza kupić dach pewnego zamku europejskiego,** wobec oporu jednak chłopów rezygnuje na pewien czas z tego projektu. Dopiero po pewnym czasie ni stąd ni zowąd zamek zawala się w pewnej części i chłopi widząc tę ruinę, nie sprzeciwiają się już, że dach domu zostanie przewieziony za morze.

Zakupuje on naprzykład cały klasztor w Hiszpanji

i przewozi do USA, wykupuje w tysiącznych kolekcjach najcenniejsze obrazy i meble i również przesyła do swoich luksusowych siedzib. Oczywiście, że większą część tych zbiorów zgromadzili dla niego jego agenci i **sam nie widział on ich nawet na oczy.** Kupuje wszystko i wszędzie: minjatury, stare książki, meble, kobierce, inkunabuły, nawet stroje, porcelany, szkła, obrazy, srebro.

I tak powoli powstają coraz to nowe rezydencje tego potentata finansów: **San Simeon w Kalifornji, St. Donat w Walji, Winteon na północnym-zachodzie i inne. W San Simeon stoi zamek w postaci hiszpańskiego kościoła o dwóch wieżach, z arkadami maurytańskiemi, otoczony ogrodami w stylu renesansu,** i zapełniony rzymskiemi rzeźbami i greckiemi statuami. Sala jadalna jest tak olbrzymia, że 150 osób może śmiało zasiąść do stołu. Nad głowami biesiadujących znajdują się wspaniałe jedwabne tkaniny, pochodzące ze Sieny, po obu stronach drzwi stoją olbrzymie świeczniki wysokości 2 m. pochodzące z Hiszpanji, srebro stołowe przywędrowało z Anglji, duże tafle płyty kamienne tej sali pochodzą zaś z Francji.

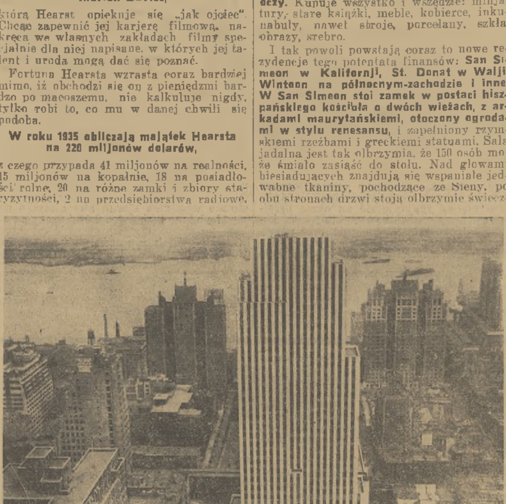
Przychodzi jednak chwila, kiedy fortuna Hearsta nie może już oprzeć się płatnościom coraz silniej nadwyrężającym jego kasę. Trzeba pozbyć się rzeczy, które są najmniej produktywne, a więc zbiorów. **Już od roku 1938 sprzedaje on powoli w tajemnicy przed opinją publiczną jeden lub drugi obraz drogocenny, meble i różne rzeczy. W końcu roku 1940 przewozi wszystkie swoje zbiory do 5-piętrowego olbrzymiego domu towarowego w Nowym Jorku i oddaje sprzedaż w ręce doświadczonych antykwarzy braci Hammer.** Wysprzedaż urządzona jest w sposób dotychczas niepraktykowany: ceny naznaczone na różne starożytności są takie jak w domach towarowych, to znaczy, że daje się publiczności złudzenie, iż kupi taniej niż gdzieindziej. Mnjatura kosztuje 9 dol. 85 cenótw, jakaś szafa antyczna 145 dol. 50 centów itd. Dnia 30 stycznia b. r. rozpoczyna się ta wielka akcja, stanowiąc jedną z większych sensacyj w USA.

Mimo tych wszystkich sukcesów życiowych Hearsta nie należy przypuszczać, że przygotował się on dokładnie do karjery dziennikarskiej. Wręcz przeciwnie, chodząc na wykłady uniwersytetu w Harvard, nie doczekał się ani dyplomu ani żadnych większych sukcesów, gdyż **został relegowany** od tej chwili czuje do wszystkich ludzi opierających swoją wartość na dyplomach akademickich nieprzezwyciężona antypatję.

Hearst pisząc od wielu lat różne artykuły w swoich pismach stał się **znany jako autotr rubryki zatytułowanej „The News",** w której porusza najrozmaitsze sprawy, zahacza o historję, i wiele innych rzeczy. **Należy on do t. zw. „columnist" tj. dziennikarzy mających swoją rubrykę w piśmie i dysponujących nią samodzielnie.** Rubryka „The News" ukazuje się prawie codziennie we wszystkich publikacjach koncernu.

Dzisiaj jest Hearst 77-letnim starcem, którego karjera już leży za nim. Stworzył on w młodem dziennikarstwie amerykańskiem bezwątpienia ciekawą epokę, rozwinął zainteresowanie Amerykanów do słowa drukowanego, **i grał przez wiele lat niezwykłą rolę w opinji publicznej.** Gdyby nie pewne odrębności i dziwactwa, oraz typowo amerykańskie realne cechy charakteru, możnaby go porównać z wielkim mecenasem sztuk pięknych Wawrzyńcem Wspaniałym „Lorenzo il Magnifico", który w każdej historji sztuki posiada własny rozdział.

Xz.



Gmach dziennika „Daily News" w Nowym Jorku w otoczeniu innych drapaczy chmur.



Fronton gmachu dziennika „Daily News" w Nowym Jorku.

INTELIGENTNY PIES.

Pewien kupiec w Bukareszcie posiadał psa Azora, obdarzonego niezwykłą inteligencją. Azor spędzał dnie całe w sklepie i naciągał klientów swego pana. Póty łasił się i kręcił ogonem przed klientem, póki nie wyżebrał jakiegoś pieniążka.

Skoro otrzymał upragnioną monetę, chwytał ją w zęby i wybiegał ze sklepu, dążąc do rozłożonych na przeciwległym trotuarze straganów ze słodkiemi przysmakami. Przyglądał się chwilkę rozłożonym smacznym kąskom, a następnie wskazywał mordką, czego sobie życzył. Straganiarz podawał mu żądaną rzecz i zabierał pieniądz.

Co więcej, Azor znał wartość pieniędzy: wiedział, że za 5 centymów może zaledwie coś kupić na straganie, a jeżeli klient obdarzył go większą 20-centymową monetą, wtedy szedł do masarni i kupował sobie kawał kiełbasy lub mięsa. Ale zdarzało się także, że miał apetyt na jakiś przysmak, a nie miał wcale pieniędzy. Mimo to szedł do straganu i wybierał sobie coś dobrego. Straganiarz kredytował mu, bo wiedział, że Azor przyniesie punktualnie pierwsze pieniądze, które dostanie.

Naczelny redaktor: Leopold Retscher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352 32. Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 19, tel. 612 24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.